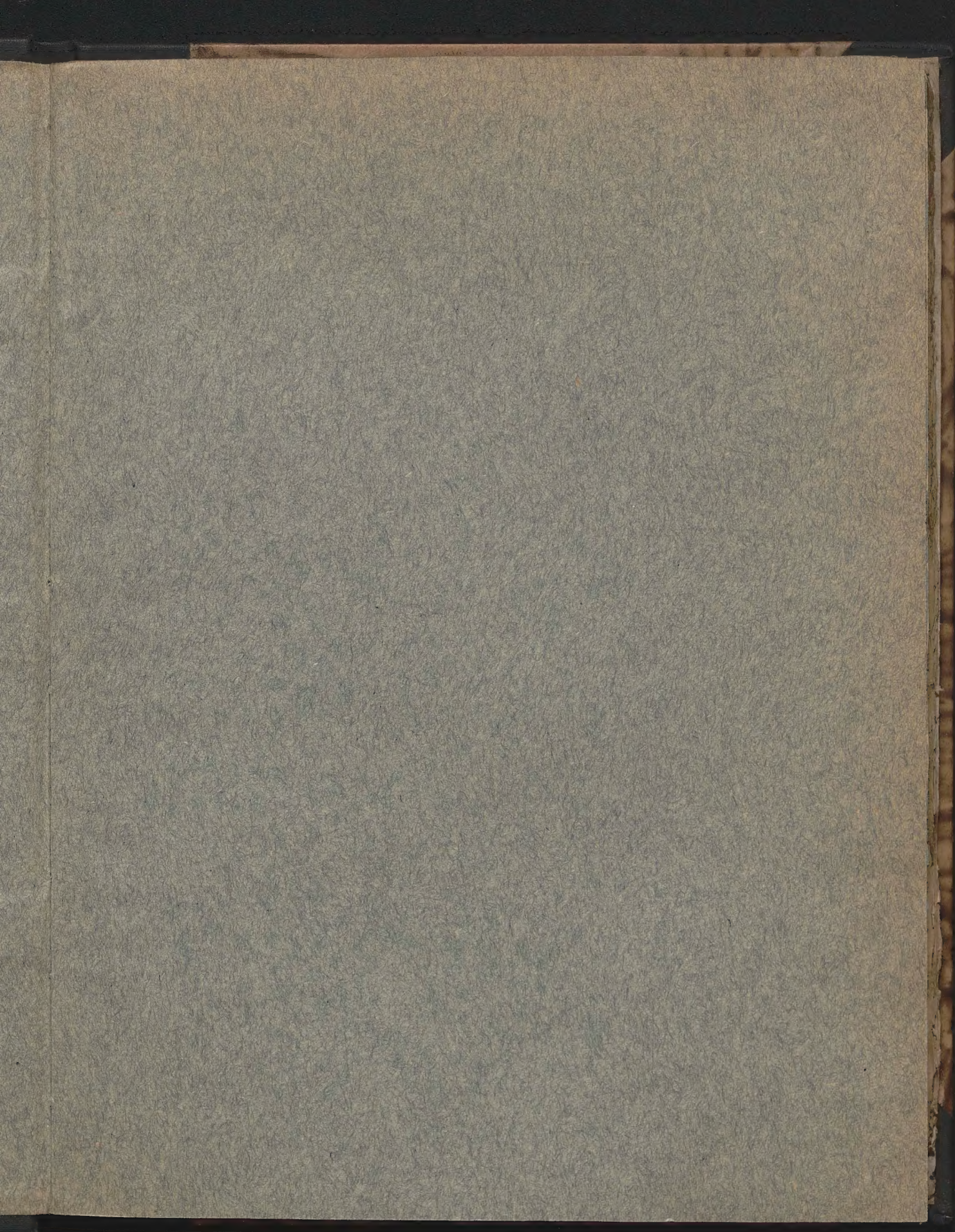




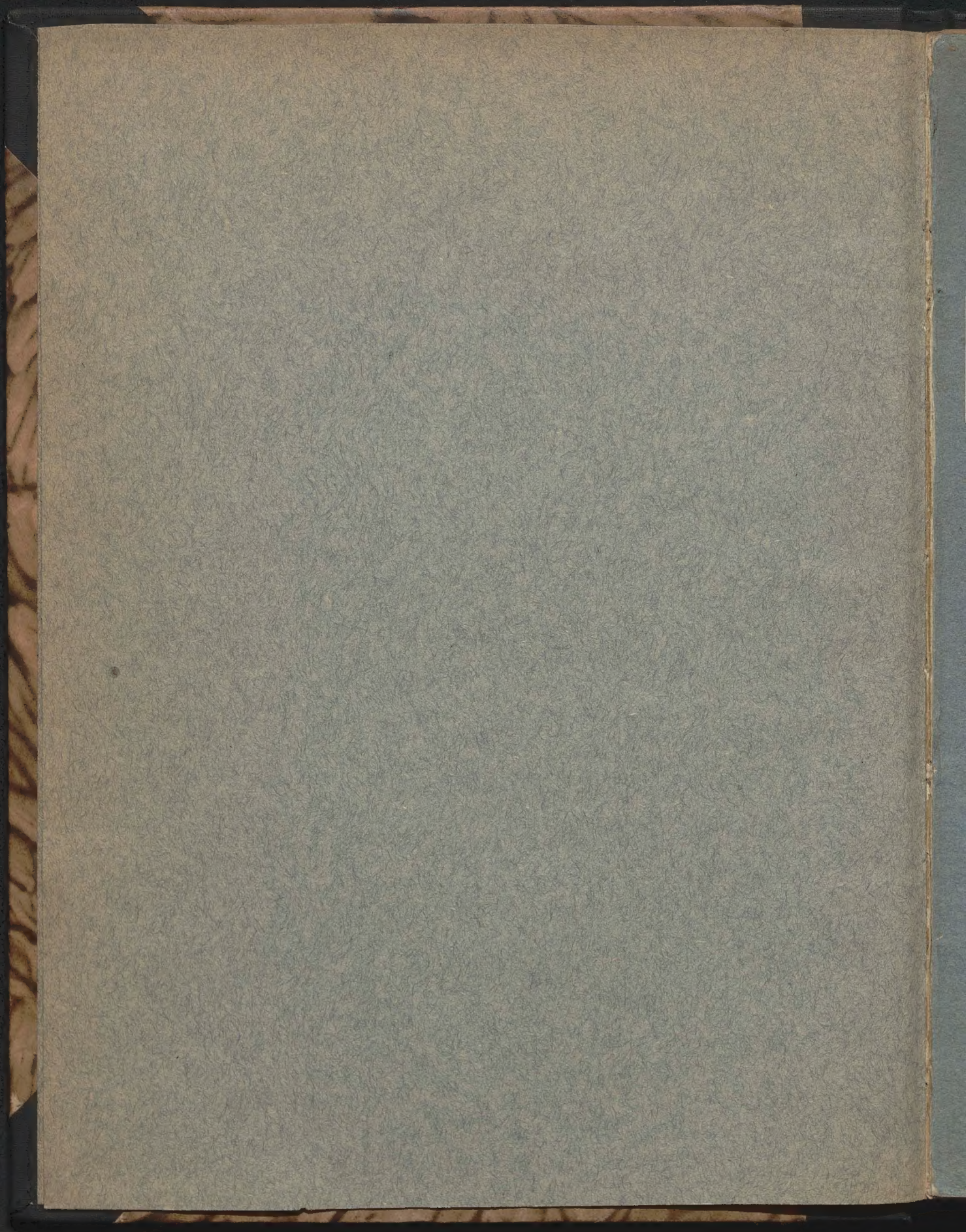


Opinion v. 1942.





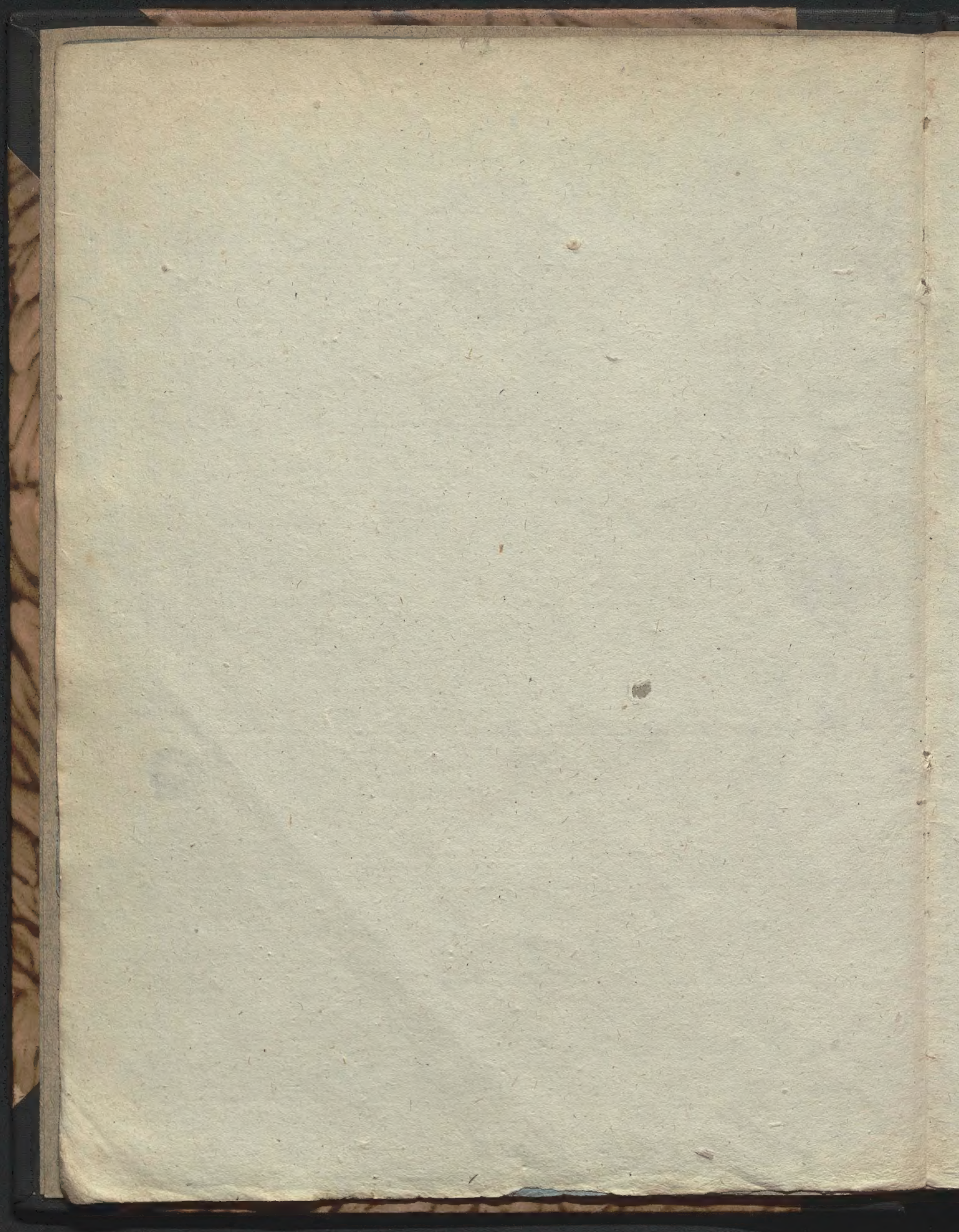






5670







W. Zw. 5620.

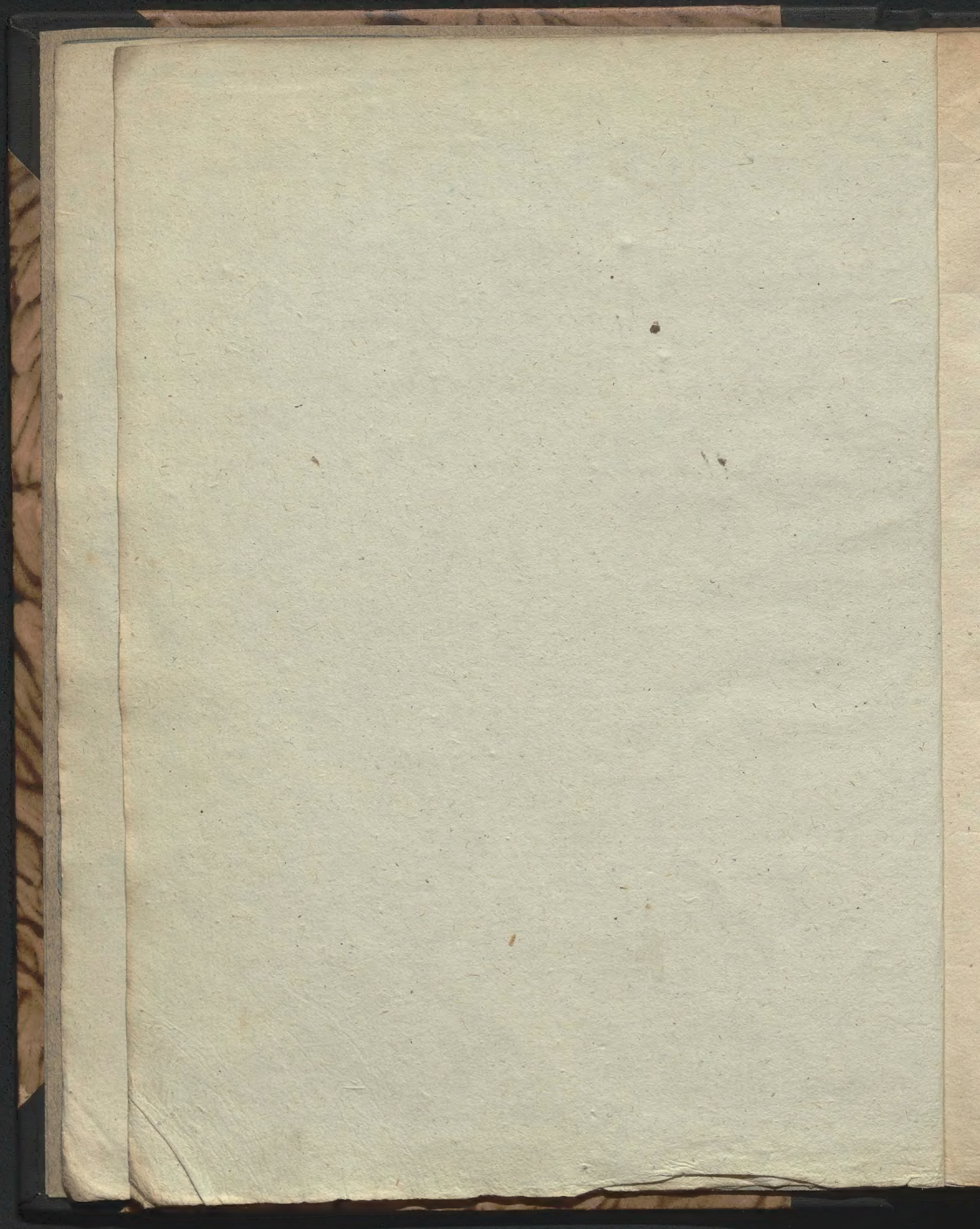
Giaur

poemat Lorda Byrona,

tlomaczenie Adama Mickiewicza.

---







## Przemowa Tłumacza.

O wpływie Byrona na całą tegocze-  
szą literaturę przekonują się codziem-  
czytelnicy, bo widzą na wszystkich utworach  
późniejszych, barwę i piętno tego wielkiego  
poety. O zaletach i wadach dzieł jego tyle  
ksiąg napisano, że z nich można by ułożyć  
małą bibliotekę: nie myślimy poruszać  
tej płaszczyzny krytyczno panegirycznej, głęboko  
już zasypanej innemi ważniejszymi pole-  
mikami.

Ale tłumacz czuł się obowiązany powie-  
ścić zdanie swoje o dziełach Statora pod je-  
dnym przynajmniej względem, — pod wzglę-  
dem moralnego ich charakteru i dążenia.

Wiadomo, iż Byrona oskarżano o bezbożność



i antysojalizm; zarzucano mu, że występ-  
nych ludzi wybierając na bohaterów swoich  
piesni, robił niejako apoteozę zbrodni;

Fryderyk Szlegel nazwał go emissaryuszem  
Szatana, a wszyscy zgodzili się że był apo-  
stolem sceptycyzmu.

Wszakże, jeśli sądzić dzieła pod wzglę-  
dem sztuki, Krytycy zwykli je odnosić do  
wieku, w którym wiasty porządek, poro-  
wnywać z dziełami współczesnymi i po-  
źniejszemi, należałoby równą zachować  
metodę oceniając moralny charakter auto-  
rów.

Byron był dzieckiem przeszłego wieku;  
wzrósł na świat w epoce moralnej najnie-  
szczęśliwszej dla człowieka, dla poety. Wła-  
śnie wówczas spadała zasłona po pierwszym  
akcie rewolucji. Straszna walka piśmienna  
i słowna przecięta zostata gilotynami, i  
zagłuszona grzmotem wojny europejskiej.  
Stronnictwa osłabione wzajemnym mordem  
ustąpiły z placu boju; nie dobitko Napoleon



rozbroił i wziął na kagan'ce. Wszystko uciekło.  
Był to czas dziwnego strętwienia; otych wiel-  
kich pytańach które świat zaburzyły, Łęka-  
no się już mówić, zaprzestano myśleć. Dzie-  
ła wszystkie ówczesne noszą cechę trwogi u.  
myślowej i moralnego upadku. Są to niby  
rozmowy winowajców zamkniętych w więzie-  
niu, którzy wtydzą się wspominać prze-  
szłość, bo haniebna, — boją się pomyśleć o  
przyszłości, bo okropna, — i bawią się  
gawędką o pogodzie i deszczu.

Dasza Byrona nie mogła żyć wśród takiej  
literatury, gwałtem wyrywała się za jej szereg.  
Młody Autor, prześladowany od krytyków,  
ścigał ich wzajem, a skrytyków sądząc o kry-  
terialnikach, zaczął lekce ważyć całą publiczną  
nosi. Po tej kłótni autorskiej z litera-  
tami, nastąpił rozbrat moralny z ludźmi,  
którego szczerego ty należysz do biografji.

Zalotniony gniewem, ztorzeźgąc obłudzie  
Choc' znał, zapomniat że są lepsi ludzie.  
Korsarz, str. 98.



Wtąd zdało się Byronowi, że człowiek o ser-  
cem nie może żyć w towarzystwie, że musi u-  
ciec od świata lub móc się nad nim.

Wtąd bohaterów swoich, dzieci Duszy swojej,  
wychowywał na pustyni lub w jaskiniach  
łotrów.

Ale dzieci Byrona nie są to po prostu  
zbrodniarze, nie zimni egoiści albo szaleni  
fanatycy, zakochani w swojej przeurotności  
i głupotwie. Poeta zostawia im jedną  
przynajmniej cnotę, jedno szlachetne  
uczucie, które ich mimowolnie zrodzajem  
ludzkim wiąże, które nie pozwala im  
pogrążyć się w zupełną moralną ciemność,  
i świecące nadnie sumnienia, tym wyraźniej  
daje widzieć uszyoskie jego szkierby i pla-  
my. Ludzie Byrona mają sumienie.  
I tu jest główna różnica między naszym  
aatem i pisarzami przeszłego wieku.

Przeszły wiek był sofistą, a więc nie znał  
różnicy złego i dobrego, ciężył się tylko  
w rozumkowaniu, i za cel sobie położył.



9  
ze wszystkiego wytłumaczyć się, a raczej wy-  
gadać. Typem przeszłego wieku jest Panglos (\*)  
Woltera. Ten Panglos, francuski Hłob, w  
największym spadleniu moralnym, nie traci  
dobrego humoru; walając się w smieciach,  
i wypluwając zęby, zawsze pyśni się i cieszy  
się, że był i jest filozofem. Ludzie Byro,  
na gardzą, taką sofisteryą, czują że są  
winni; cierpią; dumą tylko nie dozwala im  
błagać przebaczenia, czytelnik czuje że do  
poprawy braku im tylko — czasu, bo wiszy,  
są zbyt rychło giną. Czytelnik pragnie  
jest, że Siaw, ani Koriarz, ani nawet Don-  
Juan nie skonczyliby jak Panglos, albo Foblas.

I sceptycyzm Byrona różny jest od tej  
abojętności na wszystko co jest wysokie i piękne,  
od tej zwierzęcej nieczułości, którą sofisci  
ochrzcili sceptycyzmem, a która jest tylko  
dobrewolną głuchotą = ślepotą. Cała filozofia  
przeszłego wieku dążyła do tego, ażeby ludzi,

(\*) So polsku: Wszystkomołany, albo. Najbardziej ciwoszy.



już pochlebstwem odwieść, już groźbą i śmie-  
chem odstraszyć od poszukiwania prawdy  
szczerych i zasadniczych, ażeby wmówić, że te  
prawdy albo są do pojęcia niepodobne, al-  
bo niewarte dochodzenia. Byron pierwszy,  
i poeci nie dali się zaspokoić taką so-  
fistyczną kondemnacją myślenia i uczucia.  
Wielka zagadka świata, zagadka przetr-  
wania rodu ludzkiego, przyszłego życia, stała  
mu zawsze przed oczyma. Poruszył on wszy-  
stkie zasadnicze pytania moralne i filo-  
zoficzne, pasował się ze wszystkimi tra-  
dycjami dogmatów i tradycji, kłócił  
i dąsał się jak Sytan Prometeusz, któ-  
rego cień tak często lubił uwielotywiać.  
Nie rozwiązał sobie zagadnień, nie uspo-  
koił duszy; ale i mu brakło równie jak  
jego bohaterom — czasu! Może dla tego  
tylko nie sprawdziła się przepowiednia  
Waltera — Skota.

Nie był tedy Byron kontynuatorem



przez tego wieka; owszem powiedzieć można,  
 że ruch umysłowy dążący ku sofisterji, on  
 jeden, na drodze literatury zatrzymał i wstecz  
 zawrócił. Odełtos nowożytny nazwał By-  
 rona Napoleonem Poetą, również Napoleo-  
 na uznano za jednego poetę Francji. Wiele  
 wieków minie, nim się znajdzie ręką któ-  
 raby jedno z tych beret dźwignąć mogła.

Uważano że w dwójakim oposobie scepty-  
 cyzmu ukazuje się na świecie: raz jako  
 mrok wilgotny i zimny, wrożący noc długi;  
 drugi raz jako te chmurowe ściemnienie  
 porankowe, połączone z powiewem orzeź-  
 wiającym, które zapowiada dzień. Byron  
 wyobraża tę drugą opokę sceptyko-  
 wiepców w swoim dążeniu, ale setnych  
 ducha i szczerości.







## Przemowa Autora.

Rozewiane utamki niniejszego poematu, składa  
 ją powieść o smutnych losach branki Muzutman  
 skiej, która za niewierność ukarany została spo-  
 sobem tureckim, utopiona w morzu, i której xgo.  
 nu pomścić się chciały jej młody Wenerganin.  
 Darzenie podobne trafiały się dawniej czę-  
 sto na Wschodzie, teraz rzadsze. Może kobiety  
 muzutman'skie nauczyły się więcej ostrożności,  
 może chrześciane mniej są teraz pochopni do  
 śmiałych przedsięwzięć młotnych, i mniej w  
 nich szeregoliwi. Darzenie które jest tre-  
 ścią naszej powieści odnieść należy do owych  
 czasów, kiedy wogół. Ton'skie ulegały pa-  
 nowaniu Rzeczypospolitej Weneckiej, kiedy



Arnauci na chwilę wyparci z Morii, znowu  
po bezkutecznem wtargnięciu Moskalów  
zaśleli ją plądrować. Wiadomo, że odtrę-  
nienie się Majnatoów, obrażonych tem, że  
im zabroniono Międzyrabować, ściągnęło  
nowe klęski na Grecyę. Kraj ten stał  
się naówczas teatrem okrucieństw, któ-  
rych przykład trudno znaleźć, nawet  
w dziejach prawowiernego ludu Muzułman-  
skiego.



2

## I. I. A. U. R.

Umiłkły wiatry, ciche łsnia się fale  
Przy grobowcowej Temistokla skale,  
Która wgnieciem niebo czołem bodzie  
I z gór patrzy na morza i smugi  
Najpierwsza wita ludujące łodzie.  
Niedługo się zjawi Temistokles drugi?

\* \* \*

Wyopły szeregłiwe! w każdą stronę roku  
Zarówno miłe i serca i oka,  
Idę was przychodzić z gór halcunę wita,  
Wrax nagły urok zrenie mu kmyła,



# ITALIA

I myśl' pogrąża w dymy tajemnicze,  
 Tu szklane morza cichego oblicze,  
 Na salach drobnych jak uśmiechu dolki,  
 Gór okolicznych odbija wierzchołki  
 Strzegące brzegów, z któremi Tagodnie  
 Złaję się igrać rajskie wody wschodnie,  
 Jeśli się wietrzyli chwilowy, przeszliżnie  
 I zlamie szyby na mroźnej płaszczyźnie.  
 I kwiecie z brzegu przyniesione miota,  
 Także w tym wietrze wonia i pieszczota,  
 Tam na szlaku wierzchu, u siebie poniżej  
 Błyszczy się róża sółtanka stowicków  
 Jej brzmia pochwały hochanliowie leśni,  
 Ona rumieńcem dziękuje za pieśni.  
 Słodka i skromna, królowa ogrodów,  
 Nie chnięta wietrem, nie zwiędła do chłodu,  
 Nie znając naszych zim niebezpieczeństwa,  
 Kwitnie świeżością wiecznego panieństwa.



I Balsamy, których niebo jej udziela,  
 W wonnych kadziach tu niebu dostrzecha,  
 Niebo wzajemnie codzien jej używa  
 Świętych kolorów swojego ablixa;  
 Tam, w polu tyle jest kwiecia dla wianków,  
 Tam, w lasach tyle cienia dla kochanków,  
 Tam, grały dla nich ciosane umysłem;  
 Dziś morski zbójca wte grały się ciemnie,  
 I nocą z malej czatuje galery  
 Na bezpiecznego żeglownika stery.  
 I słono miśgiczna zabłyśnie pochodnia;  
 Zabrzmi gitara morskiego przechadnia;  
 Zbójca swój rudel zaraz na głab pędzi  
 Zatrągly ciemnem nadbrzeżnych krańdździ,  
 Zabrała statek, zdobycze rozdziela;  
 W rzaski honajęcych miasta pieśń wesela.  
 Oziwna! gdy kraj ten natura obraca  
 Na ogród bogów, i hojnie nan' złota,



# I JAZUR

Tyle bogactwa, piękności tak wiele  
 Takby we własnym zakochana dziele,  
 Dziwna! że dzieła własnego się zrzeka,  
 I dziś natura wpuściła tu człowieka,  
 Który odwieczny młośnik zniszczenia  
 Ogród Eden'ski na nowo wypienia,  
 I jako lesny drzew kwiecie wytłacza  
 Nie pokropione rękami oracza  
 Tni, znajdując ręką ogrodnika!  
 Tu kwiecie samo do kota wymyka,  
 Za tyle wdzięków, za taką obfitość  
 Uprasza tylko człowieka o — litosć.  
 Dziwna! tu ziemia oddycha pokojem,  
 A serce ludzkie, chucią i rozbojem.  
 Czyż kraje światła na nowo ogarnie  
 Noc namiętności rządzonych bezkarnie?  
 Patrząc myśliczys, że tu zbuntowani  
 Wojcie amaleo zwałizyli szatani  
 I herudimów tronę dziś przytłuszcza  
 Flum; który piekiel wyzionęła paszcza.



## G. T. A. L. R

Tak śliczny kraj, ten ajryzna roshoszy,  
 Tak brzydkie <sup>Gurczyn</sup> ~~amara~~ co go chto' pusłoszy.

Kto na smiertelnem oglądał partanii  
 Piekne oblicze zaraz po skonaniu  
 Nim dzień przeminał, pierwszy dzień nieciwta,  
 Ostatni trudois i bolois je stesowa;  
 Nim smiere' ostatniem praxcisnieniem rchi,  
 Zgladzita rygy gdzie chronią się wierzki:  
 Kto namni twarz tę anielsko-lagodną,  
 Tak zimno piekna, tak smutnie pogodna!  
 Łoś się w letargu zasypiać głęboko?  
 Łoś się być żywą? — gdyby nie to oko!  
 Gdzie już nie świeci ni tra, ni namętność,  
 Gdzie mieszka zimna, wieczna obojętność,  
 I straszny widzois i serca im stłudzi.  
 I zoczu trupa upadu i serca tużi —  
 Gdyby niewzroki ten, nim pierwszy dzień minie,  
 Nim ta gaixina — w tej jeszcze gaixinie



I T. U. R.

Imiere' tak Zagadnie niewiedomie i wladnie,  
Ze jej tyranstwa nikt z razu nie zgadnie!

Dzis' do tej twarzy Grecyja podobna,  
Martwa oddawna; lecz dotad nadobna;  
Jej widok ziębi, jej wzroki co też wzrusza;  
Bo już piękności nie ożywił dusza.  
Jej wzroki jest tylko uśmiech pozostaty  
Na chwilę w ustach, co ducha oddaty.  
A jej ramienie, chorowita krasa  
Która na trupich licach nie zagasa;  
Ciepłota odłtych zachodnich promieni  
Cosię wokoło ruiny exerwieni;  
Która nie czuje co zęba nadzieję,  
I która nie wie, która dotąd tleje  
Lecz już swej młodej ziemi nie rozgrzeje.

Oczyrno inżelie nieśmiertelnej chwały!  
Głęboka dolina, hardy wierzch tej skały!



## G. G. H. A. R.

Jakże pamiętne! bo każde z nich było  
 Kołobrzeg swobod lub stawy mogiła,  
 Arko patęgi! Dżiw' czyliż tak mało,  
 Czyż tylko tyle potobie zostato?  
 Wstan' niewolnik padoły, wstan' machuły,  
 Powiedź, ten wojewo czy nie Termopile?  
 Ty z duchaś orlich wyrażony płazie  
 Na Leonida gnieszdzgocy się glazie,  
 Przypamięj, męźnij tych opok wydziny,  
 Zatoke, mysoy, — mysoy Salamin'y!  
 Powstan'! te dawne zapomniane baje  
 Odnoś i przywłaszcz, to dziedzictwo twoje:  
 S popiołowi przaiho, może wróg rozdmucha  
 To krog, zaradek ich wielkiego Ducha.  
 A kto żywa w boju zymała dokona,  
 Wliczy swe imie pamiędzi imiona  
 Na których wzmiankę, po chlebościu przypani



# J. J. # U R

Zmękli się brzoświe, zmękli drzeć tyranie,  
 Tęto z was ojczyznę zmierzów niemybani  
 Zginie, lecz tyle synom drogim zostawi  
 Stały, narodzi, że stanę się wolni  
 Rozewac' jęzmo, i umierać wolni?

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,  
 Z ojca krwią spada dźwiękiem na syna;  
 Sto razy wrogów zachwiana potęga,  
 Skonńczy zwycięstwem — Grecyja jest księga  
 W której wiekami stał napisano,  
 Że kłóśka walnych jest śmięta wygrana.  
 Królauie, stały kupując ucieśli,  
 Gdzieś bezimiennie piramidy wzniesli;  
 Walni niebają chociaż czasu fala  
 Wzrostkie grobowce i pomniki zwała,  
 Wękoze pomniki zostały nad niemi,  
 Stały góry ich ojczyźnej ziemi.  
 Tam mura oczom przecharmów ukaze  
 Groby swobodnych, wolności a starze.



# GAUR.

Długoby mówić — przechrzcić okropnie  
 Wzrostkie od chwały do niewoli stopnie —  
 Dawc' jest wiedzieć — że nikt nie zagrzebie  
 Ducha swobody — chyba on sam siebie —  
 Bo utasne tylko upadlenie ducha  
 Ugina walnych szję do tańcuha.

\* \* \*

Mieszkańcy ziem tych! macie' wy powieści  
 Dawnym podobne? i którychby treści  
 Na to hngły mure do polotów szczytnych.  
 Wład murej Greckiej wiekowi starożytnych.  
 Gdy ludzie byli ziemi swojej godni?  
 Daw' do niczego nie zdadni — prócz zbrodni.  
 Zagmirtę duszę, aby magła sity  
 Watchngc' do Działu godnego pomni'hoio  
 Dzis' oni jętkę i kolebkę wmagity  
 Kiewalni — gorzej — i ludzcy niewaln'hoio.



# P. J. A. U. R.

Zmazani' całą szkaradą co brudzi  
 Niemiele i'yzszych nadzwierzęta, ludzi;  
 Nie mają nawet tej dzikich odwagi,  
 Pierwi, gotowiej przyjąć oręż, nagi;  
 Tylko rozwozą przez sąsiednie państwa  
 Znowym towarem stare oszukiactwa;  
 Wtem tylko widac' Greko'w dawny  
 I z tego tylko Greci na wschodzie sławny.  
 Daremnie walnow' tylekroć zaklina  
 Aby skruszyli jarzmo poganina,  
 By karku podnieśli zgięty tańcuchami!  
 Nie — Grecy — nie mamy li tasi' nadwami!

Przecież z Grecyi wziąłem te powieści  
 I czerawię nie dawnych i' złośliwej treści!

\* \* \*

Dale, śród morza pogańskiego błyśka,  
 Byłoby po cienie nadbrzeżne się wciśka



## STACH

Statek; rybacy poznali zabratów,  
 Ze to piratów statek lub majnotów;  
 Choć z barką swoją w ciemiach się przewinę,  
 I brzeg nie przemy zdaleka omińcie,  
 Choć im trud dzienny wolał ramiona,  
 Choć rybim łowem barką przeciążona,  
 Silnie uiszluga, ruder krzywił w stronę  
 Aż dopłynęli do Porto Leone,  
 Gdzie ich noc czeka — noc prawdziwie godna  
 Kraju wschodniego — cicha i pogodna.

\* \* \*

Tęto tam grzmi honno po skalistej drodze?  
 Wygięty na przód, namiar podoit wadze,  
 Łapyl tententę jak grzmoty po grzmotach  
 Wciąż ludzka echa drzemigee pagrotach,  
 Hon' jak knik czarny, a na barkach piana  
 Tak gdyby świeżo z morza szumowana.



# III. ALL R

Wieczor już uśpił fale morońskich toni,  
 Ale nie serce tej dzikiej pogoni.  
 Groźnie na jutro niebo się zachmurza  
 Ale groźniejsza w sercu Gaura burza.  
 Nie znam cię, rodu twego nie nawiądzę,  
 Ale w twych licach takie ryty widzę,  
 Które upamięci kiedy się raz wraźę,  
 I czasem się głębiej wierzę, lecz nie zmarzę.  
 Tys' młody, blady, lecz namiętne bole.  
 Gorzaty Hugo na twym smagłym czole,  
 To oko twoje choć mnie nie urzekło,  
 Choć jak meteor błyskawicy uciekło,  
 Zgadłem że Turek takiego człowieka  
 Powinien zabić — lub niech sam ucieka;  
 Sam — tam — poleciał — sładem jego biegu  
 Błły minował nie oczy me wzdłuż brzegu,  
 A chociaż z taką szybkością przebiegał  
 Choć jak latawiec tytko w oczach mignął.



# GOAŁA

Jego wzrok, jego twarz na kształt pieczęci  
 Wcisnione ciałem w ogłęb, mojej pamięci.  
 I sługo w uchu huk kopyt sztychalem  
 Czarnego konia lecz ciego ciałem.

Spigł ostrogami, wbiegł na mierzchopoki  
 Ociemniając głębinę zatoki.  
 Aleciał w kóło, znowu na dół gonit,  
 Skatł od maich oczu się zastanit.  
 Zgadłem dla czego — temu co ucieka  
 Lew abrydliwą zrenica cztowieka,  
 On najpiękniejsze na niebiosach gwiazdy  
 Kłnie, że zdradzają ścieżki jego jazdy.  
 Zbiegając z góry nim konia nawrocit,  
 Sprawzenie straszne, jak ostatnie rzucit.  
 I wbiegł znowu, znowu w górę skoczył.  
 Wtem nagle stanął, konia w bok zatoczył.  
 I patrzy z góry, na strzemionach staje,

G. 1111 R.

Czegor' on patrzy, tam waliwne gaje?  
 Wzryc na nowie wschadzi z za gor grzeczot  
 Otyczeg nad miastem lampyminanetow,  
 Wniescie one teraz Bajramu uciecha;  
 Tu choc' nie dajdz, ni wystrza towocha,  
 Ni muzutmanais paborne obrzyki,  
 Przewiez' atyshi widac' kradzcy tozaihi,  
 Bo dzis' zachadzi slance Ramazanu,  
 Dzis' Bajram siniec, wyznawcy Koranu,  
 Dzis' — lecz ty Giauun kto jebes' co znaczy,  
 Twój ubior abey — i' twoj' w rok' rozpacz?  
 Co cis' obchadzi Bajrami? poco cze kae'  
 Naszego swieta lub przednim uie kae'??  
 Oni stat — w tem nagly strach licamu scim  
 I strach ten nagle wsiwie k' laseig zaoblyngl.  
 I blaski ten nie byt' jak rumieniec nihty  
 Inicwaw, co wschadzie i' przemijac' zwykly  
 Ale jak blaski marmurowej bryty



III UK

Łowię ksząca ciemnotę mogity.

Brwi narunię, osłupiałe oko:

Wtem nę kę dźwignął i podniósł wysoko,

I na wiatr miotał, iakby groził gniewny;

Stał, czy uciekać czy gonić, nie pewny;

A wtem kon' zarżał nie cierpliwy zwłoki;

I rzemie echem adbiły opoki.

Jedną za miecz porwał, i szczerk nękojesu;

Wybił go nagle z tej niemiej bałesiu,

Jak złojęc budzi krzyk sowy z łowrogi;

Enowu koniowi w bok wraził ostrogi;

Dalej w cwał konia, tu idzie ozygie! —

Enowu kon' czarny zagrzmiął po granicę;

Chyry iak dziryt — leci wzdłuż rątki,

Dalej ku morzu — wpadł między opoki.

Nie widac twarzy — znikła strusia kita

I a chwile grzmieć uciły kopyta.

Raz tylko wstrzymał nura koni wadze

# 9344 R.

I nieruchomy, chwilę stał na drodze,  
Chwilę — i znowu opoka zabrzmiała,  
Jaur poleciał, jakby go śmierć gnata.

Aras na to chwila! w której Duch rozkłęci  
Za jednym razem całą zwoj pamięci;  
I w jedną drobnią kropkę czasu kleje  
Życia bolesne i zbrodnicze dzieje!  
Kto nienawidzi, kocha się lub boi,  
Temu za piekło jedna chwila stoi;  
Cóż on czuł w ten czas, gdy trapił go duszę  
Wzryskując od razu wycierpiat katusze?  
Chwila spoczynku, wśród polsku żarzen,  
Kto zliczy ile miesi wyobrażeń?  
Bo choć dla czasu daje się nicosić,  
Ona dla myśli jest całą wieczności.  
Bo nieokreślane, niezmierne cierpienie  
Może wmyśli jedną zgromadzić summię  
I w jednej chwili wycierpieć od razu.



# IIAUR.

Bale bez końca, nadziei, wyrazu!

\* \* \*

Przeszła godzina — Iaur jak cien przeminał.  
 Uciekł? czy zginął? czy sam tylko zginął?  
 W czarnej godzinie przybył jak zstana  
 Od niebios kara za grzechy Hassana,  
 Przyszedł i smętarz zrobił z Baszy domu,  
 Przyszedł, i odszedł, iak wiecher Symonu,  
 To wieje bozym obciążony gniewem  
 I za którego śmiertelnym powiewem  
 Cyngis umiera, choć jest śmierci drzewem,  
 Choć wiosna nawet nie zruca żaloby,  
 Jeden, co wiecznie opłakuje groby!

\* \* \*

Nie ma z rumakois na tajniach Hassana,  
 Komnata jego od zług odbierana,

Tak jak samotnik, na ścianach się czepia  
 I szpary szarym catunem zastklepia.  
 W twierdzy Hasana nie widac żołnierzy,  
 W jego haremach gniazdo niedźwiedzi,  
 Zamiast strażnika puszczyk krzyczy z wierzby.  
 W ogrady czasem dziki pies przybieży.  
 Spragniony wyje na suchą fontannę,  
 Stoją wód toria z marmuru ułożone  
 Lecz owdmuchate — bo źródła wymarły,  
 Zielotka się dzikie na dnie rozpootarły.

Niegdyś jak wdzierznie fontanny tu graty  
 Zagodzic nieba wschodniego upaty, —  
 Niegdyś tryskające srebrnej rosy tęczę  
 I fantastyczne wirujące obrysy,  
 Hasłami szarym chłodem rzeziwiły do kota  
 Ciężkie trze, ziemię i spragnione ziola.

Tak było miłe liaski quiax dziesiętnych  
 Widzieć odbite na tych łukach wodnych,



## GJALLIK

Kuchac' muryki' tych szemran' lagodnych!  
 Tu exgito Hassan w niemowlęcym wieku  
 Bawie' się lubił u kaskady ścieku;  
 Tu drzemiał cemu w matki swej objęciu.  
 Piastunka woda śpiewała dziecięciu:  
 Hassan młodziemiec, na te wodotryski  
 Zaglądał, siedząc obok Oclaliski,  
 I śpiew jej miłsze dawał się mieć' tonu,  
 Gdy był do śmierci kaskad martwożony.  
 Lecz Hassan stary, nigdy denniej skroni  
 Wieczorem u tej kaskady nie skłoni:  
 Z marmurów woda uiehta chłodząca,  
 I serca Hassana wyszła kreś gorgca.  
 Tu nie usłyszysz już głosu człowieka,  
 Nikt się nie śmieje, nie klunie, nie wyrzeka:  
 Wtatrni ludzki głos echem oddały,  
 Był to krzyk na śmierć ciągnionej kobiety.  
 Głos skonał — odtąd miłszą te pałace,  
 Wiatr tylko a kłnem otwartym kołace.

# II. II. R.

Leż choć wiatr szumi, choć się nieba chmurzy,  
Tutaj tu nikt okna nie zamknie przed burzą.

Cieszy się pielgrzym gdy w ścieżkach odkryje  
Ślady na piasku, chociaż nie wie czyje;  
Tędy był ludzki jeździł odbity echa,  
W głębi tym jakas' byłaby powiecha,  
Ten jeździł by, mówił, — nie uszyłko skonał,  
Jedno tu życie ludzkie pozostało.  
Leżące w tych gmachach znalazłbyś wspaniałe  
Izby i sale puste — dotąd całe.  
Dach jeszcze cały, chociaż zęb zniszczenia  
Kartacza. ciągle ściany i sklepienia,  
Leż zgroza siedzi przed bramą na straży,  
Perwiesz ubogi nie przestaje prosić  
Za chleb i za sól — podziękować Bogu;  
Wszędzie i zbytek uchadzą na stronę  
Nie powitane i nie ugłoszone;  
Pałac, gościna wiernego narodu,



# Y.S. A.U.R

Stał się jaskinią zniszczenia i grodu.  
 Głos płacze dobrodzieja, płacz sładzy pana  
 Od czasu gdy miecz Siaura ciągnął turban Hassana,

\* \* \*

Styszę dziwięki zdala konńskiego kopyta,  
 Jadą podróżni, lecz mnie nikt nie pyta.  
 Już bliżej — Turcy — już widzę turbany,  
 I w srebrnym kutych pochwach atagany.  
 Wódz ich na przedzie w bogatym zawoju,  
 Zapewne Emir, bo w zielonym stroju.  
 — Ho! Kto ty — Salem — waszej jestem wiary,  
 Emirze, widzę że wiesz o łowary.  
 Wiedz że wóz twój jest ciężko ładowny,  
 Ostrożnie wiesz — musi być koczowniczy.  
 Może do portu spieszysz dla noclegu?  
 Jestem przewoźnik — mam ładny ubrzągu.  
 Zgoda, rzekł Emir — popieszaj, czas na gli,

# ITUR

Odbijem cicho, nie rospinaj żagli,  
 Niech leżą zwite, wiosłami iderzaj,  
 I szybko, cicho, pod nad brzegiem zmierzaj  
 I wierz nas prosto, pomiędzy opoki,  
 Tam, na sam środek najgłębszej zatoki.  
 Teraz odpocznij — dobre masz ramiona,  
 Podróż ci xęcznie i przydło skona.  
 Lecz ona — zacznij podróż dalszą, skłonej...

— Przucili w wodę —

Cięzko plusnęło — i powoli tonie —  
 Rasstępsity się w halo szklane błonie,  
 Lwaziatem ciężar, Dziwnie mi się zdało —  
 Ruszył się — pewnie morze nim ruszało.  
 Może to było ciężycia blyśnienie,  
 Nagle odbite omorza przestrzenie;  
 Patrzyłem ciągle, i wodne obugrze,  
 Winniejsze i węższe ściszały się tegre.



## P. B. A. U. R.

Takby ich śródkiem kamień przepadł do dna,  
 Na koniec w śródku, wyszła banką wodna —  
 — Perłowe kółko — alysongo — przepadło.  
 Znowu zatoka gładka jak zwierciadło,  
 I tajemnica usonęta wtopieli, —  
 Geniozowie morcy ją widzieli,  
 Lecz drżąc o przestrachu w swych domach koralu  
 Nic o tem z żadną śląg nie gadali.

\* \* \*

Tak Król motylów, za wiosny powrotem  
 Na obrzydłych jasnych purpurę i złotem  
 Znad szmaragdowej kaszemiru błoni  
 Wzlatuje, dzieci wabiąc do pogoni,  
 I z ziół naziół i s kwiatoń na kwiaty  
 Ciągnie myśliwców i myli ich exaty,  
 Wreszcie uleci, i niktę w obłoku  
 Zostawia śladów w sercu i tży w oku:  
 Podobnie piękności wabi starsze dzieci,  
 Tak błystro lata i tak wdzieranie świeci,

# WALL

To łowców trwoży, to nadzieję mamy  
 I smig młotów — łowy kończą łami.  
 Lecz jeśli w ręce myśliwemu upada:  
 I motylowi i piękności biada!  
 Chęć uciec darmo skrzydła natęży,  
 I graszka dręcha, lub ofiara męży.  
 Cacho za którym zgadza chęć wie yoni,  
 Strauto' urok gdy je mamy w łoni —  
 A gdy udręgi łamuy i siłexose przeminie,  
 Rxueim, niech leci — lub samotnie ginie.  
 Gdy skrzydła zranisz, gdy serce zakrwawisz,  
 Czyli ofiarom swobodę zostawisz?  
 Motyl odartem skrzydłem, czyż może  
 Latać jak dawniej z siatków na roze?  
 Spiekności w jednej uwiędła godzinie,  
 Czyż razem pokój na wieki nie zginię?  
 Zgraja motylów co pod niebem lata  
 Wie szuka w dole zranionego brata.  
 Pleci piękna dla nas ma i tasić tyle,  
 Zacz dla steci, własnej maserce motyle,



J. S. H. L. L.

Tręknąc nad każdą męszczyńską łzę,  
 Nad siostrą upadkiem — tylko się zaśmieje.

\* \* \*

Dusza brzemienna zbrodni swych ciężarem,  
 Jest jak skorpion opasany żarem;  
 Okrag coraz mocniej zwęża się i błyśka  
 I więźnia co raz gwałtowniej dociska,  
 Iż gdy go znużąd, na wyłot przepieka,  
 Skorpion cierpi, dąsa się — i wścieka. —  
 Jeden mu został sposób wyjść z położenia,  
 I Mażęto, które wystrzyżt na wroga,  
 Które truciźną piękną ranę po;  
 Jeden ból rąka, i uszytkie wygoi,  
 To żęto, więzieni topi w gębienie swojej.  
 Podobnie Dusza złota kona w cierpieniach,  
 Iub żyje jako skorpion wptonieniach.  
 Bo kiedy ludzi zwieże samogę zbrodni,  
 Świata nie żdatni, a nieba nie gadni,  
 Rozpacz nad nimi, pod nimi noc gruba,

55 ALLR

W kato płomienie — a w paszortku zguba.

\* \* \*

Donury Hassan z haremu ucieka,  
Pręszcrot, widoku kobiet się wyrzeka.  
On w lasach trudy myśliwcoiu podziela,  
Ale nie może dzielić ich wesela. —

Dawniej polować nie miał we zwyczaju,  
Póki Leila mieszkała w seraju.

Dzis' czy Leila uszła? czy nie żyje?

Hassan wie tylko, lecz sam w sobie kryje.

Prosi nie powiesić krzyż między gminem —  
Wychać że uszła z Weneccjaninem.

W dzień Ramazanu, gdy zapadło słońce,  
A z minaretów jasnych lamp tysiące

Bajram na całym obwiesiły wschodzie,

Leila poszła kapać się w ogrodzie,

I nie wróciła — szukano daremnie.

Mówią że z Giawrem uszła się tajemnie,



## GGH R

Wiaďte z nim na kon' za paxia przebrana  
I w noc Bajramu zbiegła z państwa satłana.

Od dawna Flawan miał ją w podejrzaniu,  
Ale w jej oczach i w jej ucieśnieniu  
Tyle wyryłtat miłości i wiary,  
Że znowu brance zaufał Pan stary.

Wieczorem poszedł w meczet na paucerke,  
I w noc Bajramu jał w kiosku wieczerkę.

Tak powiadali czarni niewolnicy,  
Niewierni pan'skich harema's strażnicy,  
Leć inni głasz, że gdy pał mrok szary,  
Grzy. błędem światła wschodzącej Tingary,  
Widzianno Gaura na czarnej rumaku.

Mował leżącego po nadbrzeżnym ślaku,  
I cugłem spuszczonego, skrwawioną ostrągą,  
Leć niewiozt panny, ni paxia — ni kogo.

\* \* \*

Oko jej czarne — i ktoż się osmieli

# GHUR

Wzrok ten malować? te oczy gazeli!  
 Wielkie i słodkie, ciemne i błyszczące!  
 Dusza z nich mówi przez istier tysiące,  
 Które ze zrenić leżą przez rozrytych  
 Takie z Dżemazyda rubinów ogni słych,  
 Dusza z nich mówi! ubrew słowom proroka;  
 „Ze postać niewiast jest ziemi powłoka,  
 Allah! Dusza mówi o tego oka!  
 I choćbym w drodze tu lepszemu światu  
 Przechodził ostre mosty Alayratu,  
 Wisiat nad piekła ogni słym płotkiem.  
 I cały rajski ogród miał przed okiem  
 I w nim wahigce buniły dziewice,  
 Powiem: kto widział Leili zrenice,  
 Ten Alkoranu nauki nie usłucha!

Czyż taka piękność jest prochem bez ducha!  
 Tęci cackiem o kłosem bawi się mężczyzna  
 I świech na nią spojrzysz, sam Musty, a wyzna



## S. J. H. (R)

Jej nieśmiertelność wygląda z jej źrenic,  
 Na jej obliczu cudowny rumieniec  
 Wiecznym i świeżym błyszczy się szkarłatem,  
 Jakby granatów posypany kwiatem.

Jej włosy jako hiacynty płyną;  
 Idy skoloną równie dźwięczną,  
 Stanie nad uszytkie głowy wyniesiona,  
 I da warkoczom płynąć przez ramiona.  
 Włosem zamiata ślad swój na marmurach;  
 Ślad nożki bielszej niżli śniegi w gorach.  
 Kiedy z różnorodnych abtakoń wylecą  
 Ziemię jeszcze nie skalane świecą.  
 Jako Monarcha ptaków Frangestanu  
 Łabędź, padnosi głowę z oceanu  
 I pyłanie skrzydłem uderza po głębi  
 Thoro dostrzeże padroźnika w dali;  
 I taką powagą ona zwraca głowę,  
 I śnieżne ramie i piersi perłowe,

## IIAUR

I stałby piśknęć umię ioxrokiem miota,  
 Pię na nię oczy smie zwrócić' pustota,  
 Łojnig się blarku wytrzymać' nie mogę,  
 Pochlebiac' chciuty, upadaję s trwożę.

Tak była oczom piśknęć Gruzjanka,  
 Tak miata serce czule dla kochanka,  
 Kochanka? któż' jej kochane k? Hassanie,  
 Ty nim nie jesteś' Dziś miżutmanie.

\* \* \*

Sanung Hassan dał raskax padnoży;  
 Oddział wassalo, co mu u dworcu stęży,  
 Tak orszak i strach pajeżdżie za panem;  
 Na cdy z janczarkę, z lu kiem, z ataganom.  
 Hassan sam zbrojny, jedzie na ich czele,  
 Lwiesit na pawie krzyżę karabelę  
 My prabowang na Alban'skich głowach,  
 Nie dę raz z łojców napotkial w parowach  
 I tak rozgromit miżutman zuy cięski,



## G. J. ALL R

Le ledwie kilkunasto z wieściu kłóski.  
 Za par dwa zatknął, bogato oprawione  
 W penty i w złoto, pistolety sławne:  
 Hassan przed laty dostał je od Baisy,  
 Ich widok zbójców i wabi i straszy.  
 Mówią że Hassan jedzie pojąć żonę,  
 Podszyc' znouu serce zakrивione  
 Dradz Leili, co uszła z haremu,  
 Idźis, o zgrozo! służy niewiememu.

\* \* \*

Półatnim błaskiem zachodniego słońca  
 Oloca się góry i kaskada grzmiecia  
 Lękniona czułym i ścierzym gór śniegiem.  
 Tużgsto kupiec Grek staje noclegiem,  
 Znajduje pokój w ustroniu głębokiem  
 Leonięj niż w mieście pod swych panów bokiem;  
 Tu się nie lęka o calosci swej skrzyni;  
 Wnioskach niewolnik, molny na pustyni.  
 Tu wesół sprożnia czaszę pełną wina.

# III

Ktorem się brzyją usta moolemina.

Najpierwszy jedzie Tatar wódz orzaku,  
 Daleka widny pod żółtym kaptakiem,  
 I padal konni ciasną samą szysz,  
 Po krętej ścieżce na skale się wija.  
 Nad nimi sterczą w górę czarne szczyty,  
 Dzie sępy ostrą dziobą ograniczyły,  
 I leżą nadół; już zwiędli liście;  
 Nim zajdzie słońce, błąd świeże trupy.  
 U podnóża roka która wzięła bucha  
 Ogromną wodę, a wupały sucha  
 Nagie i czarne łono swe odłama,  
 I kilka kaskad srebrzystych pochlania.  
 Wokół śnieżki, kawały granitu  
 Lżą bezładnie strącone ze szczytu.  
 Czas je przepychać, albo zbity gromy.  
 Wierzech skąpy niekiedy w mgle niewidomy.  
 Bożaden złoci-żółta Liakung,



## G I A U R

W pagórze nawet nie widział bezchmurny.

Już w gaj wjechali, i po kółku chmiałach  
 Szję wierzchołka; już krzygą a Bismillah  
 „Tu już bezpiecznie, stąd już widac błonie,  
 „Wkrótce wód zjedziem, namiatr puścić konie.”  
 Gdy Crausz tak mówił — ogień zgóry błysnął,  
 Nad uchem otwó niewidzialny świstnął,  
 Tatar przewodnik wybiegł skulbaki,  
 Ledwie czas mają zatrzymać rumaki,  
 Skoczyli siodła, janczarki odwiecili,  
 Ale trzech spudło pierwszej niżli zsiadli,  
 Trzech niewidzialnych rany odbierają,  
 I giną, darmo o ziemię watają.  
 Pobyli szabel, na rumaków karkach  
 Na odwiezionych woparli się janczarkach,  
 Na pół iociniemi między kanókie waki;  
 Inni uciekli pod ścianę opoki,  
 I tam rzeźnego czekają spotkania

# STATK

Nie lubię służyć za cel do strzelania  
 Wrogom, co broń nie widzialną razią  
 A wstępny bojem społhać się nie wazą.

Sam Haasan został; skoma osigó nieraczy  
 Spokojnie jedzie, aż s przodu obaczy  
 Blaski rżernej broni; rozbojników zgrają  
 Strzela wzdłuż dróg, s przodu się zaczają,  
 I styla stychać z janczarek taskatu,  
 Ze mu przecięto drogę do odwrotu.

Nigc wsiechły brzoż s gnieciu naprzył,  
 I w kolo wzrokiem ogniowym uderzył.  
 a Chac' wrazi w kolo, choc' gęste wyszły,  
 a Sam s krwawych hitow nie raz wyszedł.  
 Lwoy wyhażę, stają na skat szczyć,  
 a Rzucaj wron, krzyżę, kamu mileżycie —  
 Ale Haasana oży i roshazy  
 Straszniejsze niżli nieprzyjaciół razy,  
 I z garstki szcrupej, ale wiernej panu,



## G. F. M. R.

Ładzi nie rzucił swego ataganu,  
 I Ładzi padł nie krzyknął « amanu. » —  
 Nie przyjaciele co raz bliżej godzą,  
 Siarzem ze wosypothicki zasadzek wychodzą,  
 A zgęstwi lasu, docuódca? strójnowi Albanów!  
 Ale miecz prosty, miecz to chrześcianów!  
 « Znam go, znam Siaura, wściekły Hasan wota,  
 Znam go, poznałem ze smagłego czota,  
 Poznałem czarne złowrogie żrenice,  
 Tego nikczemnej zdrady pomocnice,  
 Konia czarnego znam, choć leci pędem,  
 Chociaż naknyty Arnauothim rzędem.  
 Gaily odstępczo twojej padłej wiary!  
 Teraz cię turban nie zbawi od kary.  
 Edziemkolwiek spotkał, w jakiej kolwiek chwili  
 Dobreżem spotkał zdrajcę mej Leili. »

Tak się wierzbrana rzeka w morze leje,  
 I morokę burzę spotkawoży szaleje,

# STALLA

Łamig się śnie, drżę opaki brzegu;  
 A nurty nierz pod pianami śniegu;  
 Tak się spalili wrogów zgraje obie,  
 Łożem i ogniem gnane przeciw sobie;  
 Szable nad uchem grzmig lece w kawały,  
 Huczą po skatach daleko wystrzaly;  
 Harcia się Torkat i karabel dziwigki,  
 Huk karabinów, konających jęki,  
 Echo żałosne po dalinie szerzy,  
 Przynękłej tylko do śpiewów pasterzy!  
 Leczba nie wielka, lecz bitwa strasliwa,  
 Nikt przebaczenia ni daje, ni wrywa.  
 Caro kochanków, mocne są twoje sploty  
 Gdy się ściskacie podzielać pieśzczoły!  
 Lecz nie tak cisną miłosć ramiona  
 Gdy w nich spoczywa piękność ulubiona  
 Jako się barki związły nienawistnie,  
 Kiedy wróg wroga, a ściska na ściskanie —  
 Przyjaciół a stygnie, pieśzczoła się skłóczy,



## ITALIA

Obieci wrogu i śmierci nie rozłączy,  
 Szablę po samą ręką się ujętą  
 Krwią opryskaną, i mocno ujętą  
 Wsiniej od ciata odrębaniej dłoni  
 Co jeszcze drgata niepuszczając broni;  
 Obok turbana; którego zawojsze  
 Miecz Giaura zerwał i przerzwał na dwie;  
 Widelic Hagiej, zmiętej, rozpustartej,  
 Od mnogich razów na szlaki podartej,  
 Zaczernienionej; jak chmury przed burzą  
 Gdy po dniu jasnym buraliwą noc wroży;  
 Krwią zlauszy piasek i gąszcz boru,  
 Gdzie wiszą szmaty jego palamporu;  
 Z piersią przebitą i otwartą ciotom,  
 Barkami na wznak, twarzą ku niebiosom,  
 Tak leżał Hassan — oczy już zbiegły  
 Jeszcze otwarte, Giaura wyrywaly,  
 Giaur stanął nad nim i w Hassana lice  
 Wtopił równie straszne dwie zrenice.

# I. I. H. U. R.

— Tak! tyś pochował w śalach męz Leile,  
 Tam cię pochował w czerwonej magile.  
 Tej duch kierował mieczem; jęj morderca  
 Uderzył raz pierwszy, co to jest ból serca;  
 Proroka watał, ale nadaremnie,  
 Prorok twój głowy nie wyrwie spade mnie.  
 Allah watał, wiatr proz'bę rozdmuchał  
 Allah nie wstydził, albo nie wstydzał.  
 O psie pogański! czyż opatrność głucha.  
 Na krzyki Leili, tych krzyków ułucha?  
 Zbojca zostałem! jeździłem na wzwiady,  
 Aż w hon'cu zdrajca padł ofiarą zdrady,  
 Tam spełnił swoje, zemścił się nad tobą.  
 A teraz, dalej — w świat — jaż sam sroba. —

\* \* \*

Na zolu stychać brzęk dzwonków wielotęda.  
 Matka w ogrodzie zattany, mygłtęda.  
 Na tęgach błyszczą już wieczorna rosa,  
 Już ku wschodowi ciemniejszą niebiesa.



I rozniecają drżących gwiazd ognisko.  
 Już wieczor. — Hassan zapewne już blisko.  
 Alatka strośliwa s stepuje i bieży  
 Do swych haremois, i pogląda z wieży;  
 Nie widac! nie zwykt jeździć tak pomatu —  
 Nie zwykt popasać nawet wczas upatu.  
 Nie przypat darów słubnych — czy się lenit?  
 Czy konie strudził? czy serce odmienił?  
 Sharga nie słusna — Już Tatar postanies  
 Widny z daleka, już na skraj kraniec  
 Wstępuje z wolna — już zjeżdża z urwiska  
 I wożozami na dół się przecisła.  
 Kon' nie nie winien, kon' pewnie s cizżanem,  
 Zapewnie słubnym objuczony darem.  
 Tatara mile przyjmę i nagrodzę  
 Za przędę już potellij z tej drodze,  
 W bramie osiadł Tatar, ad sióła odpiłna  
 Tu ki' nie wielkie; czy to dary syna?

# GOALR

Na twarzy smagłej bladosc; czy to smutek?  
 Czy pod różnego utrudzenia skutek?  
 Odzież spryskana krwią świeżej kroplami;  
 Może poranić kania ostrógami?  
 Rozwinięty pakę — o aniele śmiechy!  
 O Izraelu! to zwycięż zwycięży!  
 To syna, szaty całej krewi i broczono,  
 a Pani, okropną twój syn pojat żonę,  
 Mnie oszczędzity ręce poganina  
 Bym ci pokazał krew twojego syna.  
 Leży śmiercią mężnych, pochaj Hassanowi!  
 Przekleństwo wieczne zabójcy Gaurowi! —

\* \* \*

Turban w kramieniu prostym wyrzeczany,  
 I szkap jux dżikiein zielokiem opasany,  
 Na nim s Koranu modlitwa wyryta,  
 Kilorę dżis ledwie podróżny wyryta:



# I. J. A. U. R.

O cały - pomnik, w bezludnej ustroni,  
 Gelrie Hassan zginął od niewiernej broni.  
 Laeny Osmanlio, nikt między wiernymi  
 Przykładniej święty nie nawiedził ziemi,  
 Nikt bardziej winem nie gardził wyjętym,  
 I nikt pobożniej ku przybytkom świętym  
 Twarzy nie zwracał, gdy na świętym dachu,  
 Myszał wołanie Illa - hu - Alla - hu  
 Z rąk cudzoziemca wziął śmiertelne rany,  
 I śród ojczyzny leży jak wygnany,  
 Dala od domu, na bezdrożu dzikim,  
 Ani się pamięć nad swym rozbojnikiem,  
 Lecz duch Hassana już rajskie dziedince  
 Wiodłg wrośkasy wiecznej okolicy,  
 Okiem bliskiej kuniemu jak stoncem,  
 Wiecznie pogodnem i mę zachodzącem.

Śnieg, zielone chwasty wywijają,  
 Pocatun kami rycezza witają;  
 Boraj raskoszy zgotowany temu,  
 Kto zgingt walcząc przeciw niewiernemu.  
  
 Leć ty niewierny! ciebie amiot śmierci  
 Monkir wrog kosa rozerwie na ciurci,  
 Potem zawlecz na nowe katusze  
 Przed tron Eblisa, twą przeklętą duszę.  
 Tam ogień, mierznych męzami narzędzie  
 Ciato twe palić, wduszy goręć będzie;  
 Much nie obejmie, język nie obwieści,  
 Ile się piekła uciągł trz ciebie zmiesci.  
  
 Leć wpród zostaniesz na ziemi upiorem;  
 I trup twój zgrochu wyślazę wieczorem,  
 A gdzie nawiedzać krainę rodziłą,  
 Samiawatych, spijac krew niewinną.  
 Tam na rodzeństwo iłarne zapuszczony,



## Ist. Ulik

Wypiesz krew swojej siostry, córki, żony;  
 Pierw twój zasilił cudzym życia zdrojem,  
 Chciwie pić będąc, brzydcę się napojem.  
 A tute ofiary, rozstając się z miatem  
 Poznaję, że ich ojciec był ich katem;  
 Przekląz cię, twoje wotyśz - przekłóstwa;  
 I na pniu wyseknie szersze tego ródzestwa.  
 Wtamtwa twój ofiara na świecie  
 Będzie twa córka, najmilsze twoje dziecko  
 Ona konając, krzyknie na cie - a ojciec! -  
 I krzyk ten ścisnie usta dzieciobójce,  
 Ale ssac' muszę, dopóki się zarzę  
 Ogień wżreńcach, rumieniec na twarzy,  
 Aż ugrzysz w końcu, jak szklana poulotka  
 Zamrozi, zacini oślabni błask oka.  
 Wtenczas rękę przekłętą z jej głowy  
 Oderwiesz utroś wianoch bursztynowy;

# Wskaz

I tego warhóca mihił darowany,  
 Może na sercu nosi jej kochany,  
 # ty dziś w piekle złożysz jego szczerbki,  
 Tak samobójstwa twójego pamiętki.  
 Knnig twój własny, najmiłszą ciębkę,  
 Gryząc twoje usta i zgrzytając usciębkę,  
 Wrociś się znouu pomiędzy grobowce,  
 Tam upiory, twoi współtugorowce,  
 Gule, szpyty, spotkają cię winroku,  
 Toni twego złączą się widoku.  
 I w podziemnych skryją się stworów  
 Spotkawszy widmo, brzydsze od upiórów.

\* \* \*

Tak się ten zowie Thalajor pomnik?  
 Twarz mnie znajoma — raz go napothalem  
 Wajczyżnie mojej! leciał między góry  
 W dzielnym koniu, pominął mnie ciwalem,



C. J. A. 1112

Lećmi jak byko dołu kon'ny s'noczy,  
 Oblicze jędra ledwie mogłem rozryc —  
 Leć miidae było s' twarzy i ujęrzenia,  
 Lęgo apstał duch z tego sumnienia.  
 Niechciałbym nigdzie zdybać takiej twarzy,  
 Bo to jest wroży spothanie z broniary,  
 I teraz strachnie wygląda ten człowiek,  
 Jak gdyby śmierć mu patrzyła spod powiek. —

— Szesc' lat minęło, jak przybył w te strony.  
 Wszedł do klasztoru, czy swiatem znużony,  
 Czy za grzech jakiej pokuty odpramia,  
 Ale przed nikim grzechu nie objawia.  
 Kieży on w taubach podczas mszy nie siedzi,  
 Nie chadził ani razu do spowiedzi,  
 Ani się kłania przed Bogarodzicą,  
 Ani przed ołtarz idzie s' kadzielnicą:  
 Oni całe siedzi zamknięty wu kryciu.

Wiersz

Niewiem o jego przygodaach i' doin,  
Tyszałem tylko, że przybył z uchodźcą  
Tureckim stałkiem ad stron Caragrawa,  
Żeby był Turkiem i' twarzyć się nie chce,  
Żna chrześcijańską małą i' zmyczaje  
Lećnie skruszony jak i' Apasłata  
Dziś opłakuje przeszłe błędy i' tala.  
Tylko że świątych obrazów się bcha,  
Przed Panem chlekiem i' wianem nie bcha,  
Dat wielki scharbiec, który może stać  
I' tem gościnność w klasztorze zakupić,  
Jeżeli bym ja był na miejscu strzela,  
Albo bym wygnat tego Kalajora,  
Albo w pokutnej zamurował celi  
Tak żeby o nim ludzie nie wiedzieli,

Ojeto on marzy, ber przy tamnie gada  
Pisanej pannie, która umarła i' pada  
Tyszy sześć mieczów, strzały nar opoka,



# PAUL

I widzi Surka kłanajęce oko.  
 Płkroc' na tym wierzchu skały stawa,  
 Grozi mu zdole jakas' ręka krwawa, —  
 On sam ją widzi, i cryje, pamięta;  
 Ręka palasem od ciała odcięta,  
 Wystaje z ziemi i kiwa nan' w dali;  
 Achy skoczył ze skały do fali.

\* \* \*

A pod mnickowskiego czarnego kaptura  
 Świeci jak z grobu zrenica ponura,  
 Cieniem z ukosa błyskawice ciśnie,  
 I całą burzę dawnych lat zabłyśnie;  
 Barwa tych oczu co chwieła się mieni.  
 Chez ją uwarac miedziomie zdrówieni;  
 I wnet uerują ten urok spojżenia  
 Wymowny, trudny do wypowiedzenia  
 Cechę umysłu, co niezgigły w dumię

# ITALIA

Ina swoje wyśzosc, i pokazac umie.

A jako ptaszek, gdy go waz urzeze,  
Trzepioł skrzydłem, ale nie uciecze;  
Tak widz ujęty wsiedla jego wzroku  
Chce i nie może rozemnac' uroku.

Przed nim w pol' trwożny braciorek umyka,  
Niedy samego przypadkiem spotyka;

Do on swym wzrokiem i gorzkim uśmiechem  
Laraxa wszystkich kaleci i grzechem;  
Przeciż zbyt rażko uśmiechać się raczy,  
Śmiejąc się, tylko uraga rozpaczy.

Paruży usta, i drżące wnet przytłnie;

Widac że radosi już - w nich nie zakwitnie,  
I że użucie użganę i niedali

Już nigdy szczerze śmiać się nie dozwoli.

I tak też ujęło - trapić jego śmiechy

Nie są poczęte o serdecznój uciechy.

Wronne lica! jakież byc musiały,



## GIMN

Kiedy zamłode namiętnie gorzały,  
 Wiek jeszcze woskowych rysoń nie przegładzał,  
 Tylko szpetnemi piórkne poprzegradzał,  
 Jeszcze niekiedy rumieniec w nich pała,  
 Znacno że dusza niecałkiem szczerzyła.

Gmin widzi tylko w tym powępnem oku,  
 Świadestwo zbrodni i piękną myroku;  
 Silniejszy badacz odgadnie z wejrzenia,  
 Wielkosi umyśłu, racność urodzenia,  
 Dary niśtety zbyt ile umieszczone,  
 Szkalane zbrodnię, smutkiem przetransione.  
 Był to przybytek nie pały, nie mąty,  
 Gdy w nim tak wielkie zalety mieszkały;  
 Ktoś został pustym, lecz poważnym gmachem,  
 Łudzie nam lubię zaglądać ze strachem.

Chaty bez dachów w pustkach, widzi codziennie  
 I rzadko do nich zagląda przechodzień.

G. L. L.

Lecz wieża leża w szturmie albo w burzy  
Co się czarnemi ruinami chmurzy,  
Wzburza podróżnych dumania i zale;  
Tamane i ubi, opuszczone sale  
Wiele o dawnej powiadają chwałę.

\* \* \*

W długi kapić, śluby abiuinęty  
I cicha przez kolumny przesuwają się rzędy,  
I trawą patrzących, i sam strachem zdęty  
Haje i patrzy na święte obrzędy;  
Lecz gdy się orwał u altara dymonek,  
Wzża uklękle, co się w przysionek,  
Tam krzy niepełnym pachłach promieniu  
Twarz jego młoda pątyśka się wciénia  
Tam błędnie czekał aż się nieśpor skończy,  
Tucha śpiewania, lecz głosu nie bierzy.  
Patrzy tam cien rzuca na bielone ściany,



# III.

Kaptur opadły, i włos rozczochrany  
 Łęsty i czarny bertadnie się wije  
 Jakby Gorgona swe najbrzydsze zmię  
 Wyrwaawszy z głowy, splotta mu na skronie;  
 Boten Kalajor choć mieszka w zakonie  
 Kłuba nie zrobił, więc nie strzyże głowy,  
 I nosi włosy jak człowiek świeżotony;  
 Kapięć przymusił jako inne mnichy;  
 Dłot & kłanb na kasciot lecz zapierone spychy  
 Nie o pobożności, łojnie kasciot nadat  
 W którym ni razu paciorka nie gadał,  
 Tam — patrz na niego — w dzwonek uderzano,  
 Wszyscy uhlękli, Sakrament wznieciono,  
 Hoi jak pawog, i wi dac's postaw  
 Wyrzaz rozpacz, wgardy i obawy;  
 Katus nasz kasciot, o miasty Bazyli!  
 Zaomy na karg bożę zasłużyli;

G. J. Hill

Lesim takiego grzesznika wpuszcili!  
Tereli zły duch czasem sobie sprawa  
Ołowieczg postać, a tak się objawia  
Te oczy jego, nałowo kapitańskie  
Nie są, niebieskie, ni ziemskie — szatańskie!

\* \* \*

Serce zbyt czule, do kochania skłonne,  
Lecz niema co to kochanie dożgonne,  
Długie cierpienia dzielć siły niema,  
Długich z rozpaczg walek nie wytrzyma;  
A twarde serce gdy miłasi skalkczy,  
Tę ranę nigdy już czas nie uleczy.  
Jako rodzinę kruszeć od płamienia  
Wprzód się rozżarza nieli zacierużenia,  
Stracony, w pieca utamieniste jamy,  
Zgina się, mizłozę, lecz zawsze ten samy;  
A potem uciele szlakimiorxa roshazow



# GRAUR

Alczy dażania lub adhicia raxów,  
 Albo pierś twoją przed śmiercią zastawi  
 Albo pierś wroga śmiertelnie zakroci.  
 Lecz gdy raz śmierci ukuto narzędzie  
 Ten kto je ostrzy niech astrożnym będzie!  
 Tak agien' uczac i sztuka kobieta  
 Najtwardsze serca zmiękca i roznieca.  
 Lecz raz nagięte zmianom nie ulegnie,  
 I pierwiej zęknie niżli się odgnie.

\* \* \*

Teżli' cierpiących samotność agarnie  
 Przenosią ich, tylko paucikszą męczarnie,  
 Pusta pierś czując uciekanie do klatki  
 Chce je zaludnić i o boleść wata;  
 Bo nie dzielone karkie krucie nudne  
 I szeregwie samo dozniesienia trudne!  
 Serce w cierpieniach gdy samotność widzi.

# Gustav R.

Nie chcę mieć pojęcia wszystkich zmian i  
 To jest to serce jak orłowi w magile  
 Gdy z letargu zbudzi się na chwile,  
 I erub. z wzdręgnięciem ze rwać się do pracy.  
 Odkryte jego oblicze i oczy,  
 I nie miał siły ustronić smych wewnętrzności  
 Od tych szkaradnych nieopodrzanych gości:  
 To serce jest jak Lelichan, gdy leci  
 Przez abozar pułtyn, do gniazda, do dzieci  
 Krewiwoż gotowy na zginanie im przelać,  
 Życie z głodem nie szepie przelać;  
 Tuz dziobem pierśi rozrami szlachetne,  
 I widzi tylko swe gniazdo — bezdzielnie.  
 Najsroższe męki które nędzni znoszą,  
 Samotnej ciuży zlażą się rozkosz,  
 Liryczej stepem otoczonej dżikim  
 Tragiczej ciucia nie dzielone z nikim,  
 I lóżby był niechciał ciehać mi dać



## P. W. R.

Bez słońca i bez żadnego obłoku?  
 Lepiej jest płynąć choć się nieco chmurzy,  
 Niż monochiej nigdy już nie doznać burzy.  
 Tędy żywioły zahanowały wojnę  
 Być wyrzuconym na brzegi spokojne  
 W pustą zatokę i bez towarzyszy,  
 Pożnego zgornąć ciekawie wiecznej ciszy;  
 Lepiej raz przepaść wzaburzone fale  
 Niżli żyć gnijąc potrochu na skale.

\* \* \*

a Tę dni tuż przeżył, ojciec spowiednik  
 Licząc rozanie, prawie może bez liku,  
 Za cudze zbrodnie blagając gniew boski,  
 A sam nie znając zgrzeszy ni łaski,  
 Procz smutków krótkich żmierzających w otomaję;  
 Liny, spokojny jak byłeś w powoju!  
 Przeraza ciębie walka uciec Dziką

# WALL

Ilekroć zajrzysz w serce pokutnika,  
 Choć jego skargę, jego łzy żalostną  
 Przyjmujesz w duszę czystą i liostną.  
 Moje dni krótkie na płaczu padole,  
 Ibite w rozkosz, lecz płaśniejsze w bole —  
 Przecier pomiędzy rozkosze i trudę,  
 I przeszłym życie nie doznawszy nudy;  
 Na ucztach, w bajach, s kielichem, s kindziatem,  
 Zaawsze spokoju nosi gnusną pogardzatem.  
 Dzis' nie nie kocham ani nienawidzę,  
 Pychy nie czuję, nadziei nie widzę;  
 A dzisiaj jeszcze wolal bym bydlę gadem.  
 I psad klasztorom pselzac' straszac' jadem,  
 Niz' byc' w okazanym w eichym mni'szym stanie  
 Na modlenie się i na rozmyślanie.  
 Przecież spoczynku nadzieja mnie techee,  
 Chciał bym mied' pokój, ależ cze' niechce,



GOAL R

W królestwie cię wosygośto skony tak jak żył,  
Łasny w magile nie marzę czem byłem,  
Choć moje życie zda się tak abrodnicze,  
Gdybym mógł dżyc żyłbym tak jak żyłem.  
Dziś w mej painęci, jak w ciemnej magile,  
Lęzę już z marie mych rokoszy i snuile,  
Lepiej by dawno leciec razem z niemi,  
Niz cięzko cuto'ryc' tesknatę po ziemi.  
Wigdy mój umysł nie upadł na mgotwie  
Wol tugiem i strasznem żywota męczeństwie,  
Sam dobrociwalnie wgrab się nie polożę,  
Tak dawni głupcy, lub. dzisiejsi chorze.  
Ze śmiercią nie raz spał katem się z uliską;  
Chętnie bym poległ ośro pabożowiska,  
Gdybym ryceńskim mógł adychac' szatem,  
I kachał i tunc, jak pięknosc' kachalem.  
A co jam nie walczę dla oklastkow' gminu,

## Głównie

Nie dąm o zdołkach lub strątkach wawrzynów,  
 O innych dziełach; niech rządzi się dołacy,  
 Na wielkiej sławy lub niekremnej sławy.  
 Ale mnie dzisiaj jeszcze niech pomysł  
 Przedmiot prawdziwie godny mojej duszy,  
 Niech mam przed sobą hochanę lub oroga;  
 Choćby mi groził i miecz i pozoga,  
 Gdy serce mócie się lub bronię rozbicie,  
 Na miecz i ogień jeszcze się odważę,  
 Żo mgłiny na śmierć rewigardę pożąda,  
 Nędzarz jej zragnie, choć się jej wydzieła.  
 Cóż mi dał życie, niechaj je odłiera;  
 Za śmierć bez trwogi opołykatem nie raz  
 Gdybym był szczęśliwy i dumny — a teraz?

Kochatem, Głazie — o nie — ukośniętem —  
 Leer to są słowa, słowo zło i tamie —  
 Ta miłość mają czynem pokazatem:



(1.1) (1.1)

Trzypatr się rdzawej na tym mieczu plamie,  
 To jest krew dawna, dotąd się nie stanła,  
 Przełana dla Tę co dla mnie umarta.  
 Krew ta dobyta z serca mego wroga,  
 Nie trwoż się głębie, nie wznos ręk do Boga,  
 Za grzech zabójstwa nie lekam się kary,  
 Wrogi mój był także wrogiem twojej wiary,  
 Samo wspomnienie o Maryi synie,  
 Już obudzało złasć w tym poganinie.  
 Klępsie miedzierny! bo jeżeli rana,  
 Teżli śmierć ręk Chrześcian zadana,  
 Teżli Turkom kluczem rajskiego ogroja,  
 Teżli do raju ugryzł go zabójca,  
 Teraz miś Sturys czarnaoska  
 Witać! Hasana u bramy Barabisa  
 Chachatem — młotem czołto drogę najdźwie  
 Tam nawet gdy stoją z wież nie zajdźwie,

# YITHUR

A młota taka smiała na przygody,  
 Czyliż by miała zasłać bez nagrody?  
 Idzie, kiedy? po coż mam głosić przed światem?  
 Byłem szczególnie w młotach - dość na tem.  
 A przecież często żatuję - danem mi! --  
 Walalbym nie być kochany wzajemnie,  
 Ona umarta - jak! o to nie pyta,  
 Jeśli smiesz sam to odgadnąć, wykorzystać,  
 Do tu wygrze - noszę na mem czołe,  
 Kaima piśmem - nie zbrodnię i bole,  
 Ale mnie nie kłnij - postuchaj - ja ujęm  
 Przyczynę śmierci - lecz nie ja zabilem,  
 Wątpym i śmiałym to samo uczynić,  
 Głębok kochanka smiała mi przemówić.  
 Temu niewiernemu - więc on ją pochował -  
 Onie była wierna - jam go zamordował.  
 Choć śmierć jej była zasłużoną karą,



## J. J. A. U. R.

Lecz jej niewierność była dla mnie ciężką,  
 Bo mnie oddała serce, skarb sieroty,  
 Jedyną, którąm nie rzucił despoty.  
 Ach! późnom brzybył, nie mogłem jej zbawić,  
 Mogłem jej tylko małą ulgę sprawić,  
 Mogłem wolać za nią jej wroga wyprawić;  
 Jego śmierć lekka — ale jej męczeństwo  
 Było dla myśli moich takim wstrząśnięciem,  
 Że w końcu ludziom i sobie obrzydłem.

On zginął stusanie — z rozdzieniem wyroków,  
 On wiedział o tem od swych proroków,  
 Których słuch wieszczcy śmierć przeczuwa w dali;  
 I styszy wystrzał wprzód nim broni wypali,  
 Zginął śród bitwy, zgiel<sup>em</sup> i hałasem,  
 Bez mogi, bez bolu — cierpieć nie miał czasu.  
 Raz tylko uderzał Mahometa z dala  
 Raz tylko w niebo o pomoc zawołał.

# J. H. U. K.

Poznał mnie w tłumie, lecieł miś ciałem,  
 On puleł — długo nad leżącym stałem,  
 I duszy jego ujęcia pilnowałem.  
 Znał jak tygrys skakoty od szermiacy,  
 Lecz nie czuł tego co czuję — rozpaczę.  
 Szukałem w licu sinem, krwią nabiegłym,  
 Znaków boleści — żadnych nie dostrzegłem.  
 Rygi śmiertelnej okryte ciemnotą  
 Jeszcze uwiekłascię tęgą — nie zgryztał;  
 Cożbym dał za to, gdybym w jego twarzy  
 Mógł widzieć rozpacz gęstych zbrońniarzy.  
 Widzieć jak różna niedotężna skłina  
 I konając cego nymatuje ducha  
 I brudni — i niechce zbrodni rzą rozarzeszyć,  
 Niemożę zbawić a nawet porzucić.

\* \* \*

W krainach zimnych i sercasy chładne  
 I zuch prawdziwej miłości niegodne.



## GGUR

W mojem gorącym sercu, czucia moje  
 Wzrwały jak w Etnie płamiemiste adroje.  
 Nie umiem nuć wżałosnych piosenek  
 I tubych miżach i okrutnych adziękach.  
 Jeśli krwci burza, oczu utyskawica,  
 Cóż nieme drżenie, mienięce się lica,  
 Serca katorżnia i głowy szulen'stwo,  
 Smiałość w zamiarach i w spełnieniu martwo,  
 Pięro chciwa zemsty, dłoń zbrojna kindziatem  
 Wszystko co czulem i co dokonałem;  
 Jeśli to znakiem kochania - kochałem!  
 Nie wiem, co wzdychać i skargi wymierzać,  
 Wiem jak w tajemności żyć i umierać.  
 Umarę, lecz pierwej rosnąszy użyłem,  
 Wiech co chce będzie - ~~sxxx~~ już jest.  
 Mamże klęć losom? Jam sprawca mej doli,  
 Ja chciałem cierpieć, nie zmienilem woli,

# GHUR.

Nie wróć mi jaśnie trudy i rozkosze,  
 Sam gotów znosić, co niosłem, co znoszę.  
 Golów na wojny — procz śmierci Leili:  
 Życia mego ratować niewarto,  
 Ratuję życia, które jej' wydarto.  
 Ona spł' palni na krynale chłodnem!  
 Ach! czeru grolu niemiata na ziemi, —  
 Czeru to serce schorzone niemożę  
 Znaleść i dzielić tej' podziemnej tożę.  
 Ach! był anioł życia i światłości,  
 Wiedzę go datęd' w oczach młóch gawci,  
 Kręży w kóło innie, wali innie i nęci,  
 Mają zaranna jutrzeńka pamięci!

Zaiste miłość jest świętym pożarem,  
 To krę zatłong w ogniań niemiartelných,  
 Anioł to dobrem, Wózechmo cnego darem,



# Wstępek

Balsamem najskńim dla serc skazitelnych,  
 Pobożność duszę w niebiańską porywa,  
 Ale z miłością, niebo w duszę wstępuje,  
 Uderwie, które bóstwem zapalamy,  
 Które wytrawia woszyrskiemuoli płamy.  
 To jest to pramyreń woszeetwoorczego słońca,  
 Korona, duszę w okół wieniecza.  
 Wyznam, że mąca miłość była inna,  
 Była zhyt ziemską, ludzka, nawet gminna.  
 Tam grzesznik Ajre — lecz ona niewinna.  
 Ach! ona była mg. gmiarę palarną,  
 Zgasta, któż teraz oświeci noc czarną!  
 Ach! gdyby jeszcze weszła mi pagadnie.  
 Wiedza mnie znawu, chociażby na zbniadnie!  
 Bo coż ziemnego, że kto wraź portrava  
 O całej szersze i woszyrskie na dzieje,  
 Za kornie głowy pad uyrak nie składa,  
 Ale klnie losom i x. bala szaleje,  
 I w zbniadniach szuka męczarniom alżenia,

## G. D. M. L.

A żużkosa tylko miły i cierpienia?  
 Ach! serce chore na wewnętrzne rany,  
 Nie dba na żaden cios zewnętrzny zadany!  
 I to raz spadł z niebios, już się nie nie lęka,  
 Mniejsza gdzie spadnie, wie że wszędzie mgła.

Widzę Kapłanie, że tobie obrzydłem,  
 Irzyx i odwracasz oczy pełne trwogi;  
 I tegom drzyt! ztem wtul się straszylem,  
 Jestem dla ludzi jako ptak z łowragi,  
 Prawda że miałem drapieżność jastrzębici,  
 Ztem łatał niszczące i lejące krwi strugi,  
 Ale się uczyt kochać od gągłicia,  
 Umny nie znając co kochać raz drugi.  
 Dłubrze by było nie raz ludzi dumnych  
 I leżyc przykładać ptakom bezrozumnych!  
 I łowić co w gajach noce zimowiny porę,  
 I łowić co z dala ułaskotane jęziore,



## G. H. U. R.

Matczonko sobie jedną tylko bierz.  
 Wszak trzpiot z licznych miłoszek się chwali,  
 Wszak tych wysmiewa co w miłości stali.  
 Niech sobie cacki szuka co raz innych,  
 Tamu nie zajrzą tych uciech dziecinnych.  
 Lecz u mnie cztowiek lekki i przewrotny,  
 Wnieważ wam niżej owo tabędz' samotny,  
 Takroc' mniej niżli' nieważ na dziewczynę,  
 Którą uwiodłszy zdrajca zapomina.  
 Nie, ta na sercu mem nie ciąży winą!  
 Leć! byłeś myśli' maich tnesię,  
 Mójg rokosz i mójg boleścię,  
 Tyś była cnatę, ty zbrodniami memi.  
 Wadzię w niebie, i w sztych na ziemi.  
 Tak piękna jak ty nie była stworzona:  
 A i woli' jest gdzie, już nie dla mnie ona.  
 Wszak ciatbym widzieć na ziemi i w niebie  
 Ładniej tobie, chyba samą ciebie.

Tęsknota,

Twoje moje, a krople nie spadły,  
Do ciebie smier telna, przyczyniam na dźwięki,  
Ze ciębie dotąd kocham jak kochałem,  
Ty jesteś całym sercem mego szaleństwa.

Ja nie tygo — a ja z nią nie zginę!  
Żyję, lecz bał mi oddychać nie dawał,  
Wzrost piersi mego ściska, serce me obwiera,  
Myśli me kłosa i zębota, napawał.  
Odłóż świat cały miatem wabrydzeniu,  
Nie smiatem zająć wocy przynudzeniu,  
Na wszystkie jego wdzięki i ozdoby  
Cały świat mój wewnętrznej złości,  
Lecz, kłopot, niech z mojej powieści,  
Wszystkie me grzechy i część mych boleści:  
Ale mi nie ma już więcej o pokucie;  
Tęsknota! Alboś mi śmierci mam przecucie,  
Przez cię, w tym wszystkim, w tym całym świecie,



# G. G. H. R.

czy ty odrabiasz, co już raz zrobiono?  
 Na ty powiechy widzęsen jestem tobie,  
 Xigdż nie pannoze nie w mojej chorobie,  
 Tajnie mej duszy sam w milczeniu badas,  
 Leili! masz litosc nademną, nie zadaj.  
 Gdybys miała wrócić życie mej Leili,  
 Takym naknuż zaczął o tej chwili,  
 Przysitbym zaraz i mure i adpuszty,  
 I modlitbą się stygnącemi uoty.

Pójdź do jaskini gdy strzelec wychwycę  
 Zgmańda - łwie male, i rozmów się z łwiec,  
 Próbaj ukaić jej żalose jęki,  
 Najej nie ulżyż, nie rozdrażniaj męki. —

\* \* \*

W młodości latach, w szczytliwych godzinach  
 Gdy m lubię dzielić smutki i wesela

# Kłopot

1. majetki szczyt w kłopotach dolinach  
 Władem — czy mam go dać? przyjacielu —  
 Tak mu ten pierścien, przysięgliśmy na nim,  
 I wspomnieć o sobie choć raz przed konaniem,  
 Wtem że mnie kochał — choć by się dowiedział  
 I moim zgonie — on mi przepowiedział —  
 — Dziwno — on wzrakiem przemknął proroczym  
 Przez lata; wrogom co ma zemną stać się —  
 Śmiać się — (Cieniasz maglem, co się śmiać się)  
 Gdy on ostrzegał — nie pamiętam o czem,  
 Lecz teraz, myślę wyzywam na nowo  
 Wzgardzone niegdys' karkie jego słowa.  
 Powiedz, że zgadł — że nie mi nie miło,  
 Że się proroctwo tak na mnie spełniło.  
 Powiedz, że chociaż w tym miejscu namiotnym,  
 Gdy żył w mieszkaniu, przegrał chwile  
 I cęga zaspotu w niebezpięczeństwie tyle,



I ten czas bywałem często nie pamiętnym,  
 I rozostanionym — może abjętnym —  
 Powiedz' że dzisiaj językiem zdębiałym  
 Za jego wstąpienie pomodlić się chciałem.  
 Ale cóż taka modlitwa pomaga,  
 Gdy winowajca za niewinnym ślaga — —  
 Przed ludźmi — niech on sławy mej nie broni,  
 On wiem że dobry — przebaczy — a oni —  
 Niech co chcą mówią — sława! cóż mi po niej!  
 Nie będzie prosił, aby zgonu mego  
 Nie opłakiwał — nie jestem tak dumny  
 Nie maż niżkniejszej oziębły dla trumny  
 Tak dla żalosa, brata kochanego.  
 Pierwiec ten — niech go zrak twoich utrzyma,  
 Inger mu i opierć się miał przed czeremchą!  
 Ciato uwiedle, duży zagaszoną,  
 Kied' sala uroc' nań wstąpi w poruczoną.

Twoj piśm zatarty — liść z dalekiej strony  
Wichrem przygnany i mrozem xwarzony.

\* \* \*

Sylko mi' niemoio' o smu przywidzeniach;  
Nie to mój. Cyce nie było w marzeniach:  
Kto marzy ten spi; ja ułenexas nie spałem  
Tak teraz nie spię, i zasłachac' chciałem,  
Ale nie mogłem, — zrenica bez godna,  
Kutem że była wysechła aż do dna,  
Chciałem wydać z niej Trę, Trę jedynę,  
Byłaby Dziwny i miły nowiny;  
Chciałem i teraz być, lecz rozsaczowania,  
Rozpacz i l'niejsza, niżli — być stahania.  
Nie moio' pacierzy, wótkut' ich nie wierzę,  
L'niejsza rozpacz niż' twoje pacierze.  
L'awienia nie wart jestem, — i nie zędam,  
Nie raju ale spoczynku wygładam.



Wiersze.

Wtemczas — widziałem Gyxę — tak — tu była!  
 Widziałem Gyxę — powołaną — Gyxę,  
 Białą świecą aburiana symarą,  
 Tak widzę teraz, tam nad falą szarą,  
 Gwiazdę błyszczącą przez abłoki zachodni  
 Ona świeciła jaśniej i łagodniej.  
 Dziś gwiazdaswieci słabiej, tajemniej,  
 Tutro mierzorem wśrodku jeszcze ciemniej,  
 Ta nim do ciekawej jej promieni drżących,  
 Nie czuła wrota i powtrach żyjących,  
 Ta umię Gyxę — Tuzi konając cierpienie  
 Zbiła się dusza wosłabnie westchnięcie.  
 Tu Id widziałem Gyxę i powołaniem,  
 Tworzył ich naszych nieoznaczyci zapomnieniem.  
 O powołaniem się z toza i objęciem.  
 I co? Do mego serca przywiązaniem?  
 Cien' był woblizcie bez tchu i bez życia.

Wiem nie wiem wzajemnego bicia!  
Szeła ciła! to jej postać była!  
Kochanko moja jakże ty zmieniła!  
Wyrzutas' tylko, słowa nie wyrzektas'  
Bytas' tak blisko i z ręką mi uiektas'!  
Lecz chod' tak zimna, tak dla mnie zimniona,  
Obym cię było przywiał do łona,  
Cate me szczęście objętych w ramiona,  
Niestety, mąż abiałem ułotną!  
Ręce oparty na mą pierś samotną  
Lecz patrz! to Ona! to jej szata długa,  
Tej ręką śnieżną patrz jak na mnie mruka  
Tę czarną akiem, wosk rozpasł kłosa  
Nie-jam nie wierzył, ona nie umarła!  
Ale on umarł, ja gasam abalę,  
Jam go pochował, kamieniem przywalił  
Ona nie wróci, bo ciężka magila  
Ciśnię go zgóry — Ty po cas' wróciła!  
Oni mówili że ta twarz jak zorze,



## G. H. H.

Ja' pastac' Hiena, już zaparta w morze;  
 Trę się nad nią fala szumna leje,  
 Rybacy mówią — szkaradne to dzieje,  
 Chcąc im powieścić — języki mi drętwieje.

Ach! jeżeli sprawa zę ty wysłaś z morza,  
 Szukac' dla siebie spokojnego toża,  
 Ach przesun' mokrą łon' przez me powieki  
 Niech już ostygna, zamknij się na wieki,  
 Lub rękę połóż na me serce cudowie;  
 Czy ciebie mara, czy duchem wiać zowie,  
 Zostań oświecać chłonego węzgotowie,  
 Odchadzając wezmij z sobą mego ducha.  
 Potem niech wyje szturm, niech morze łucha.

\* \* \*

Takie me imię, takie są me dzieje.  
 Samemu tobie powierzam wyznania,

# JUSTICE

Wdzięcznie przyjmijże ten politowania,  
 Suche me oko, już łez nie wyleje!  
 Gdy skonał nagrzeb ubogi mnie sprawisz,  
 Krzyż tylko prosty na grobie postawisz  
 Bez żadnych liter — niechże by ugodziwiec  
 Wapisy czytać szedł na mój grobowiec.

\* \* \*

Ułman — nie doszedł nikt po jego zgonie.  
 Tak się nazywał; w jaśniejszym światła stronie.  
 Jego ojczyzna; — ostatnie myślenia  
 W nich tylko słyszał we chwilach skonań;  
 Tyle zostało o Gaurze podania,  
 To Leili którą on postradał,  
 To Hassanie, któremu śmierć zadał.

# OBŻASNIENIE

Idą, niewierny; tak Muzułmanie nazywają  
Chrześciana.

Str. 1. w. 9. Gdy was przychodzien z gór Kolonny wita.

Przylgdek Kolonna, zwany niegdyś Junium.

Str. 2. w. 12. Błyszczą się róże, rattanka stowików.

O miłośkach róż i stowików, poeci uscho.

Dni często wspominają.

Str. 3. w. 9. Zabrzmi gitara morskiego przechudnia.

Na morzach greckich często w noc pogurzę  
Słychać dźwięki gitary. Ulubiony to instru-  
ment masyłów greckich, przy jego dźwięku  
spiewają i tańczą.

Str. 4. w. 18. Kto na śmiertelnym oglądał go,  
Stanin.

Tapeione rzadko który śmiertelników, widział



na własne oczy obraz tu opisany. Kto widział,  
musi pamiętać, jak smutne czynn. wrażenie  
tędrzyna piękność, która kilka godzin po  
zgonie, zdobi jeszcze twarz martwą; ale kil.  
ka godzin tylko. Godna uwagi, że cztowiek za-  
łuty kula, ma praprawdę na twarzy wyraz  
zawodu. chociażby za życia był smutny i  
Dziwnego charakteru; wręcz nie widać  
człowieka przebitego złytelem mordercy bo-  
lesci i technię Dzikosty.

Str. 9 w. 5. Niewolni - gorzej - służą niewolni-  
kom.

Stenę za panowania Turckiego dyktowała.  
Snościs, Kizlar - Agi, niewolnika serajskiego  
i dozorca kobiet haremii. Eunuch rzęził  
rzędog sten.

Str. 10 w. 4. To to sirat'si stank lub majs  
reco's.

Wspomniawszy królową Złotą, czyli  
rzeczywiście pochodzą ad Spantanu?

wiele o tem pisali uczeni,

Str. 13. w. 2. Przewiez' blysk' widac' kaxdej' to  
jaiki.

Tofaika strzelba turecka.

Str. 13. w. 3. Bo dzis zachodzi Ston'ce Romaxanu,  
Dzis Bajram swniec' wyznawcy Koranu.

Ramazan jest to wielki' post turecki; Bajram  
wielki' swie to 'one obchodz' na ksztal' nasze-  
go Karnawatu. O zachodzie Slonca, swiecytek  
Bajramu oglasza' sie wystrzałem z harmaty;  
potem trwaja' cala noc illuminacje meczetow  
i wystrzely wiwatow owe roznaj' broni.

Str. 14. w. 6. Chyry' iak' Dzyryt.

Dzyryt, jest to pocisk na koncu tepsy.  
Ludzi' muzułman'scy rzucaja' go s' honia,  
bardzo silnie i trafnie; jest to ich ulubiona  
zabawa; nie wiem czy mozna ja nazwac' zabawą  
rycerską; bo najrzadziej Dzyrydysci w

Konstantynopolu są exarmi rzezańcy. Pamiętam  
też Mameluka ze Smyrny, który wtem dyrzysku  
Turkowi zwyciężał.

Str. 18. w. 18. Przyszła i adziła jak mi chersynomii.

Simun, wiatr pustyni, śmiertelny wóz  
ktemu co tchem swoim owione. Poeci wschodni  
wiele o nim piosę, i różne mu dają nazwiska.

Str. 18. w. 20. Za chleb i za sól padzię kować Bogu.

Na wschodzie skoro gospodarz chleb i  
padzię różnym roztanie i solę z nim podzieli  
ci, już go przyjmie za gościa; chociażby  
w goście poznano nieprzyjaciela, już osoba  
jego jest podziękana i ad wszelkiej krzywdy  
bezpieczna.

Str. 19. w. 5. Gość ptacze do bradzieja,  
ptaczę słudzy pana.

„ad' havi” i „litasi” dla ubogich na kaza-  
na jest Koranem muzułmanom. Wyzna-  
ci należą, że znaleść można exoto przykazy



tych cnot między Turkami. Zwycajnie jeżeli  
kto chce chwalić Turków, myśli o naprzed  
jego szexadrate, a potem męstwo.

Str: 19. w. 10. I w srebrnym kutyk pochwa ch  
atagany.

Atagan jest to długie sztylet, który Turcy  
obok pistoletów na pasie zamieszcza. Pochwy  
atagana są parzaliwie z metalu, często ze srebra,  
a u bogatych wyplatane lub szexerozłote.

Str: 19. w. 12. Zapewne Emir, bo wielonym straju.

Pomiędzy muzułmanami, tylko ci którzy uchodzą  
za potomków Machometa, mają prawo nosić  
suknie zielonego koloru.

Str: 19. w. 13. Ho! kto ty — Salem — waszej  
jestem wiary.

Aleikum Salam znaczy pokój z tobą. Chrze-  
ścijan pozdrawiają słowem Unlarula,  
szexsliwa draga, albo: szineem, saban  
semla, dzień dobry, dobry wieczór.

Str: 21. w. 8. Tak król natylaś zawiośny  
powrotem.

Matyl. Kaszemirocki, najpiękniejszy i najrzadszy  
z motylów.

Str: 23. w. 2. Leot iak skorpion opasany zarem.  
Powszechnie jest mniemanie, że skorpion stoczony  
zarem sam siebie żądłem zabija. Naturaliści  
sprzeczaig się dotąd, czy owad popelnia  
samobójstwo dobrowolnie, czy tylko wpadłszy  
w konwulsję, mimowolnym ruchem żądła ranę  
sobie zadaje. Dla dobra skorpionów żyć  
czyć by należało, aby to pytanie rozstrzy-  
gnięto. Skoraby raz uznano, że skorpiony  
są, Katonami owoców, zastawionaby prze-  
cie wpakują tych męczenników historyi  
naturalnej.

Str: 25. w. 6. Przy piatém świetle wscho-  
dzącój Sinyary.

Sinyary jest to uie czyli księżyc  
wschodnich narodów.

Str: 25. w. 16. Tak z Lzemskyda rubinów

ogniowych.

Stawny rulin' Sultana Dżemszyda, w powie.  
ściach wschodnich zowie się Szeggerag, po-  
chodniq, nacy, pahanem' siuiatłosci' etc.

Nr: 26. w. 3. Przechadził ostre mosty Alogratu.

Alograt podyty mitoiagii wschodniej, jest to  
most, tak wąski, jak nitka pajęcza; na tym  
moście będą musieli Turcy przechodzić do  
raju; zamiast rzeki, ciągnie się uropoda prze-  
pasć piekielna. Do tego przejścia można by  
zastosować ow' Wirgiliusza facilis descensus  
averni. Pod tym mostem pałęczym, ma być  
długi jezioro węzory, dla chrześcian i żydów.  
Ludzie szeregają się do tego mostu: a  
Teteli' biedny dżes (pauinda i hardin) po-  
ni się krzyżem, któnej dochadzi' na tym  
moście nie miał' opasaku, wtenczas appelle  
izmiżywała na szę strasny, a ptać ty  
waty, na moście Sal derho, tam ci przedstawie



nag, albo uciepić się do ręki swoich rakien;  
Wiedziałem nie raz że ciemniejszy cel tego, że się  
takiego areštu, przepraszał pokrzywdzo-  
nego; i sam nie raz używatem skutecznego  
podabnej groźby, etc. »

Nr: 26. w. 9. Czyż toka piękności jest  
prochem bez ducha.

Thyine to jest mniemanie, że Mahomet  
nie zastawia kobietom nadziei przyszłego  
życia; a uszem wyznacza im na przygotunek  
trzecię część raju. Wszakże niektórzy  
wykładacze Koranu, wykryli ciosy text joro-  
raka, nie przyznają kobietom duszy nie-  
śmiertelnej.

Nr: 27. w. 4. Także Monarcha ptaków  
Frangestanu.

Frangestan kraj Czerkassów.

Nr: 30. w. 8. Już krzyż Bismillah  
Bismillah w imię Boga, od tych słów za-  
czynają się prawie wszystkie rozdziały.

9  
Koranu, i wszystkie modlitwy i dzieł iżymienia  
muzułmanów.

Str. 31. w. 13. Więc wściekły wasy od gniewu  
najerzł.

Iny czajnie symptom gniewu u Turków. W roku  
1809 na audjencyi dyplomatycznej, nagle wasy  
Kapušana Baszy najerzłty się jak u tygrysa,  
dragmani pabłedli od strachu, szereg siem wgo  
pawali opadt i alwisongt; zastato więc na  
karkach moze tyle głów, ile było włosoś  
w owych wgarach.

Str. 32. w. 12. Poznatem czarne, złowragie iżenice,  
O złych oczach i urzekaniu złem u kiem, po-  
wszechna jest wiara między ludem w Turcyi,  
i w wielu innych krajach.

Str. 34. w. 12. Idzie wiexg szmaty jego  
palamporu.

Palampor, szat który nasze baszowie  
i znakiem te osoby.

Str. 37. w. 9. Turban w kamieniu prostym

wyrzeczany.

Takie są proste nagrobki Turków. Często spotyka je przydrożny w dxichich astronomiach pomiędzy skatami, oznaczają mogiły pale, głych w czasie buntu, albo zamordowanych od zhoj'ców.

Str: 38. w. 2. Tyszat wołanie Alla hu,  
Alla hu.

Alla hu, Alla hu, temi słowami koniecy się wzywanie na modlitwę, czyli muerim obwoł. Tywany z wier minaretów.

Str: 38. w. 16. Monkir swą kosa rozewie na  
ziemi.

Monkir i Ke kir padług murutinanów, są to wielcy inkwizytorowie ciągnący śledztwo z nieboszczyków. Texeli zaopowiadzi grzeszni, ka przekonają się o jego winach, wtenczas Monkir kosa, ciągnie go do góry, a Ke kir, maczugą nadat go strąca.

Str: 38. w. 18. Przei tron Eblisa tior  
przekłętą duszę.



Eklez. 10. 4. Muzulmanow.

4r: 39. w. 4. Lecz wprzód pro śmier,  
ci zostaniesz upiorem.

Wiara w upiory powszechna na Wschodzie. Turcy zowią je Warbulacha; Grecy również ich się boją, i mnożą o nich prawdy strasznych powieści.

Str: 41. w. 1. Tak się ten zowie Kalajor ponury.  
Kalajor lub Kalajer, mnich grecki.

Str: 35. w. 9. On wieział o tem o swoich  
prorokach.

Wielu krajach, najprzyskłać wszkojfy,  
są ludzie którzy mają posiadać wzrok  
nadwójny, przemieniając przyzwołe  
wypadki. W Turcyj są niektórzy ab.  
cearzeni Duchem prorockim, i słyszcy,

przyszłe pastrzaly.

Str: 57. w 17. Ona spi'jalni' nakryta  
chłodnemi.

Przed niewiele laty żona Muchtar Baszy,  
oskarżyła syna swego o niewierność. Much-  
tar wymiadywał się o nazwisko kocha-  
nek syna. Wymieniono mu dwanaście  
najpiękniejszych kobiet Jaminy. Basza  
rozkazał je tejże nocy pochwycić,  
wsadzić w skórzane worki, i wrzucić  
do morza. Tancerz obecny tej exeku-  
cyi, zapewniał mnie, że żadna z ofiar  
nie wydała krzyku, ani pokazywała  
ku trwogi. Zanim jej byt naści w Gre-  
cyi śpiewano pieśni o Frozynie, naj-  
piękniejszej z owych Greczynek.

Historja o Giaurze i Leili jest  
nieco dawniejsza, słyszałem ją od

jednego z tych opowiadaczy, którzy  
po hawiarzach wschodnich prawie  
różne powieści wierszem i prozą. Łatwiej  
że nie wiele opamiętałem utamkowi orygina-  
łatu, porobiłem różne zmiany, wmie-  
szalem własne dodatki; czytelnik je  
rozpozna po stylu ubogim w obrazy  
orientalne.

Obyśśnienia czerpalem z Herbelota i  
ze słownej powieści Kalif Watek.

---



